POLACY zagranicą



Nr 1 • STYCZEŃ 1939 • Rok X



DOM POLAKÓW Z ZAGRANICY

WŁASNOŚCIĄ WSZYSTKICH POLAKÓW W ŚWIECIE!

Każdy Polak zagranicą winien przyczynić się choćby najskromniejszym datkiem do wzniesienia gmachu, który symbolizować będzie jedność wszystkich Polaków bez względu na dzielące ich granice polityczne.

Dom Polaków z Zagranicy — to wyraz uczuć licznych rzesz rodaczych z poza granic oraz ich przywiązania do Macierzy — Polski.

Wszelkie datki na budowę Domu Polaków z Zagranicy należy przesyłać wprost na adres: Komitet Budowy Domu Polaków z Zagranicy, Warszawa, ul. Mazowiecka 1, albo przez naczelne organizacje polskie lub filie i oddziały Banku P. K. O.



CENA 70 GR

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR 1 STYCZEŃ 1939 R. ROK X

TREŚĆ:

NA PROGU NOWEGO ROKU

Krótka, najbardziej pobieżna ocena bilansu roku ubiegłego w życiu Polonii Zagranicznej wykazuje poważne osiągnięcia i zdobycze.

Niewątpliwie na pierwsze miejsce wysuwa się historyczny i radosny moment przyłączenia do Polski z pośród wielkiej rodziny Polonii Zagranicznej terenu, tak bardzo żywotnego i czołowego we wszystkich poczynaniach, jakim było w naszych pracach, Zaolzie.

W rzędzie doniosłych faktów staje unormowanie stosunków sąsiedzkich między Polską i Litwą. Osiągnięcie to w konsekwencji swej spowoduje niewątpliwie polepszenie warunków egzystencji, tak dotychczas anormalnych, Polaków zamieszkałych w Litwie.

Rodacy w Niemczech na progu ubiegłego roku w sposób uroczysty i manifestacyjny ślubowali na swym wielkim kongresie w Berlinie „Pięć Prawd Polaków". Akt ślubowania nie tylko stał się trzonem kongresu, ale obiegł wszystkie bodaj najdrobniejsze skupienia „Polactwa" w Rzeszy.

W dniach 1 i 2 maja odbył się w Chicago bardzo ważny zjazd przedstawicieli wszystkich organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych, prasy i duchowieństwa polskiego. Zebrani delegaci jednomyślną uchwałą przekształcili dotychczasową Radę Międzyorganizacyjną w stałą, o wyraźnie sprecyzowanym charakterze reprezentację całej Polonii w Ameryce — Radę Polonii Amerykańskiej.

Wreszcie w połowie grudnia odbył się w Douai wielki zjazd wychodztwa polskiego we Francji. W założeniach swych i w wyniku zjazd ten był podobny do Sejmu Polonii Amerykańskiej, przekształcił bowiem dotychczas istniejącą Radę Porozumiewawczą — naczelną ogólną reprezentację terenu — w Związek Polaków we Francji.

Wszystkie te zdobycze i osiągnięcia utwierdzają nas w przekonaniu, że Polonia Zagraniczna jest organizmem żywym, pulsującym, przeciwstawiającym się i zwycięsko walczącym z narastającymi trudnościami.

W podsumowywaniu zdobyczy nie wolno nam ani na chwilę zamykać oczu na te wielkie zagadnienia i potrzeby, jakie wiążą się z całokształtem spraw około 9-ciu milionów Polaków, żyjących poza granicami Rzeczypospolitej. Musimy sobie zdać sprawę, że życie zmusza nas do coraz większego wysiłku, do szukania coraz lepszych i sprawniejszych metod pracy, do stałego dążenia naprzód.

Specjalnie zdać sobie z tego sprawę powinniśmy na progu nowego 1939 roku. W lecie tego roku odbędzie się trzeci z kolei Zjazd Polaków z Zagranicy, który zilustrować ma aktualną sytuację na wszystkich terenach, podsumować osiągnięcia, zarejestrować porażki, wysunąć wytyczne i linie rozwojowe na nowy okres pięciolecia.

Zdając sobie sprawę z roli, jaką odgrywać może i powinien w życiu Polonii Zagranicznej jej każdorazowy Walny Zjazd, wszyscy musimy zdobyć się w tym roku na specjalny wysiłek, na wytężoną akcję, która nie ominie żadnego ze skupisk polskich w świecie.

W tej chwili już wre w Kraju praca przygotowawcza. Z luźnych projektów i myśli rodzą się stałe punkty programu zjazdowego, formują się ramy organizowanych uroczystości i imprez. Kraj pragnie przyjąć braci z poza granic jak najlepiej, jak najświetniej. Czegóż oczekuje od nich wzamian?

Jak zwykle szczerego oddźwięku i współpracy. I na to może liczyć.

Może spodziewać się śmiało, że pod przewodnictwem naczelnych organizacji terenowych wszystkie organizacje i zespoły przygotują materiał sprawozdawczy, wysuną postulaty, zastanowią się nad przedstawieniem odpowiednich wniosków i planów dalszej akcji.

Może wierzyć, że tereny wyłonią najlepsze, najbardziej tego godne reprezentacje, które przybędą do ojczyzny, ażeby ponownie mocno stwierdzić swą nierozerwalną łączność duchową z całym Narodem Polskim, ażeby dążyć do wytworzenia takiej wspólnoty, takich norm współżycia, by to, co było i jest obecnie polskie, na wieki naszym pozostało, a Polonia Zagraniczna była czynnikiem naszej ekspansji duchowej w świecie, godnym reprezentantem naszej dumy i naszych dążeń narodowych.

Nie tylko musimy w tym roku zwrócić uwagę na sprawność pracy komórek organizacyjnych, ale jednocześnie dążyć do pogłębienia strony ideowej, do wysunięcia haseł bliskich, zrozumiałych i drogich sercu każdego Polaka, związanego wspólnotą narodową z Macierzą. Więcej, niż kiedykolwiek, praca ta nacechowana winna być harmonią, karnością i zaufaniem wzajemnym, wykazującym solidarność i zwartość naszego elementu wobec całego świata. W tej atmosferze III Zjazd może i powinien być nowym drogowskazem dla wszystkich naszych wysiłków.

Niech nowy rok nie tylko zakończy budowę wspólnym wysiłkiem wznoszonego gmachu materialnego Polonii Zagranicznej, ale również wykaże bardziej jeszcze istotną budowę — duchowej zwartości i pełnej świadomości narodowej.

STEFAN LENARTOWICZ

AKT EREKCYJNY ZWIĄZKU POLAKÓW WE FRANCJI

„Działo się w Ratuszu miasta Douai w departamencie Nord; w dniu 11 grudnia roku pańskiego tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego w dwudziestym roku odrodzonego Państwa Polskiego, odbudowanego wolą narodu pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Kiedy Prezydentem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej był Profesor Doktór Inżynier Ignacy MOŚCICKI, Prezydentem Republiki Francuskiej Albert LEBRUN, Marszałkiem Polski Edward ŚMIGŁY-RYDZ, Prymasem Polski J. E. Ksiądz Doktór Kardynał August HLOND, Ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej we Francji był Juliusz ŁUKASIEWICZ a Prezesem Światowego Związku Polaków z Zagranicy Wojewoda Pomorski Władysław RACZKIEWICZ.

Zebrani delegaci związków, stojących na gruncie pracy narodowej oraz osiedli polskich, zrzeszonych w Komitetach Towarzystw Miejscowych dla zadokumentowania jedności braterskiej półmilionowego wychodztwa w służbie Ojczyźnie i w pracy nad zabezpieczeniem lepszej i szczęśliwszej przyszłości wszystkich Polaków we Francji — jednomyślną uchwałą — powołali do życia Związek Polaków jako Naczelną Organizację Wychodztwa Polskiego we Francji.

Zjazdowi Konstytucyjnemu Związku Polaków przewodniczył senior wychodztwa polskiego we Francji Stefan REJER — prezes Rady Porozumiewawczej Związków Polskich.

Aby zaś temu aktowi zjednoczenia narodowego wychodztwa w Związku Polaków dać wyraz i obowiązek nieustannej służby dla wielkości narodu i potęgi Państwa Polskiego następnym pokoleniom polskim we Francji przekazać — dokument niniejszy spisany został i podpisami obecnych opatrzony".

Douai, dnia 11 grudnia 1938 r. (następują podpisy 199 delegatów i 55 gości)

HENRYK SIENKIEWICZ A POLACY NA OBCZYŹNIE

Z własnych wspomnień.

Jednym z wielkich pisarzy polskich, którego imię sprzęgło się nierozerwalnie z emigracją, jest Henryk Sienkiewicz. Jest to zarazem najpopularniejszy i najpoczytniejszy pisarz polski. Dlatego też zainteresowanie jego sprawami Polaków zagranicą tym bardziej zasługuje na uwagę.

Ogółem nakład książek Sienkiewicza w Polsce osiągnął cyfrę 1.500.000. W największych nakładach ukazały się nowele: „Janko Muzykant" i „Latarnik" (274 tys. egzemplarzy), „Quo Vadis" (166.000), „Bartek Zwycięzca" (139.000), „Trylogia" (125.000).

Dzieła Sienkiewicza tłomaczone są prawie na wszystkie języki świata. Wydano ogółem 485 tłomaczeń w 28 językach.

Poniżej zamieszczamy ciekawe, nigdy niedrukowane, wspomnienia z osobistych spotkań autora artykułu z Sienkiewiczem w sprawach emigracji.

Redakcja

— Pamiętajcie o starej ziemi!...

W tych prostych słowach zawiera się istota hasła, z jakim na schyłku życia zwrócił się do Polaków na obczyźnie, a zwłaszcza do naszej emigracji zamorskiej największy pisarz polski końca ubiegłego i początku obecnego stulecia, budziciel ducha i głosiciel idei i chwały rycerskiej narodu — Henryk Sienkiewicz.

Było to w roku 1913.

Znajdując się w Moskwie na przymusowej emigracji, zakładałem „Głos Polski", tygodnik, poświęcony sprawom Polaków w b. Cesarstwie Rosyjskim. A było nas, rozsianych po różnych miastach b. Imperium i Syberii, przeszło milion. Moskwa, jako centrum Rosji, specjalnie nadawała się, by tam właśnie stworzyć organ, skupiający myśli i dążenia rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni — od Archangielska do Astrachania i od Smoleńska do Władywostoku — rodaków.

Któż miał pobłogosławić to przedsięwzięcie i placówkę prasową na obczyźnie, jeżeli nie najpopularniejszy Polak przedwojenny i chluba pisarzy polskich?

Tylko Henryk Sienkiewicz, co tak subtelnie i do głębi odczuł i odtworzył tęsknotę osamotnienia i miłość ojczystego kraju u Polaków na obczyźnie. Czyż bowiem nie był symbolem naszych rozproszeńców jego „Latarnik", zagnany wichurą życia na odludną wieżę morską i odczytujący codziennie na głos, by nie zapomnieć mowy ojców, jedyną pozostałą mu książkę polską — biblię w przekładzie księdza Wujka?

*

* *

Wyjednawszy tedy zezwolenie władz moskiewskich na przyjazd i kilkodniowy pobyt w Warszawie „dla spraw rodzinnych", skwapliwie skorzystałem z okazji, by zwrócić się do Sienkiewicza z prośbą o uświetnienie piórem pierwszego numeru „Głosu Polskiego".

Wielkiego pisarza znałem osobiście z burzliwych lat 1905—1907 w kraju, gdy stawiałem pierwsze kroki na niwie redakcyjnej, jednak by tym pewniej dopiąć celu, wyjednałem poparcie jego osobistego przyjaciela, redaktora Stanisława Libickiego, który żywo interesował się zawsze pracą i poczynaniami młodych. Dzięki niemu dotarłem do Sienkiewicza zaraz nazajutrz po przybyciu do Warszawy.

Mieszkał wtedy przy ulicy Szopena.

Pamiętam doskonale jego gabinet, który był jednocześnie pracownią mistrza. Przestronny o trzech oknach, widny, słoneczny. Wzdłuż ścian półki, zapełnione książkami. W rogu przy oknie rozłożyste biurko i wygodny miękki fotel. Przed biurkiem dwa krzesła. Dużo świeżych kwiatów w wazonach. Książki, przestrzeń, powietrze, kwiaty i słońce...

Pociągająco na tym tle rysowała się sylweta mistrza, siedzącego w fotelu. Rzym-

ska szlachetna twarz o wysokim jasnym czole, żywe pełne blasku oczy i majestatyczny spokój i powaga, budząca szacunek i onieśmielająca.

Widząc, iż przy słowach powitania zerknąłem mimowoli na sąsiadującą z biurkiem półkę, gdzie lśniły książki w ozdobnych oprawach, a niektóre miały na grzbietach litery wschodnie, mistrz oświadczył:

— To są egzemplarze przekładów „Quo vadis". Jest między innymi tłomaczenie chińskie, japońskie, arabskie, perskie, tureckie...

Zbliżyłem się do półki, gdzie z 5-ciu jej kondygnacji przemawiało sto kilkadziesiąt różnych języków świata, odtwarzając słowa i myśli wielkiego Polaka.

Ogarnęło mnie wzruszenie.

— A i to wiąże się z przekładami — zauważył żartobliwie mistrz, wskazując na szafę-gablotkę, w której błyszczał srebrny samowar rosyjski i cały, również srebrny, serwis do herbaty.

Spojrzałem pytająco, nie rozumiejąc.

— To honorarium za przekład rosyjski „Trylogii". Jeden z niewielu wydawców, co choć w ten sposób poczuwał się do obowiązku względem autora — wyjaśnił Sienkiewicz, dodając:

Warszawa 14 Lipca 1914.

Podobizna listu Henryka Sienkiewicza, pisanego do autora niniejszego artykułu

Poniżej treść listu

Szanowny Panie.

Jakkolwiek rozumiem doskonale, że kwestyja emigracyi jest sprawą niezmiernie ważną, muszę jednak wyznać że jest to sprawa dla mnie obca. Tak się złożyło, żem się nią nie zajmował i że nie mam o niej wyrobionego zdania. Wobec tego nie mogę sumiennie wziąć udziału w ankiecie, chociaż przyznaję, że jest potrzebna i na czasie.

Pracuję nad Legjonami bardzo usilnie i wedle mego zwyczaju, z numeru na numer, skutkiem czego nie mam ani jednej wolnej chwili. Na dobitkę, żona moja zaledwie poczyna wychodzić z ciężkiej choroby, rozumie zatem Szanowny Pan, iż w takich warunkach brak mi i głowy i czasu do zgłębienia rzeczonej sprawy.

Nie mogę się jednak powstrzymać od przesłania Panu kilku szczerych słów uznania dla „Głosu Polskiego". Pismo jest redagowane znakomicie, zacne, patryjotyczne i spełniające doskonale wszystkie zadania, jakie tego rodzaju placówka spełniać powinna. Szczęść zatem Boże na dalsze lata!

Załączam wyrazy wysokiego poważania

Henryk Sienkiewicz

— Zresztą... niech tłomaczą i czytają i niech dowiadują się, że Polaków i Polski niczyja łaska na świat nie wydała.

Przeszliśmy do zamierzonego wydawania „Głosu Polskiego" w Moskwie i związanej z nim sprawy Polaków na obczyźnie.

— Tak, sprawa Polaków na różnych obczyznach to sprawa bardzo poważna — oświadczył Sienkiewicz. — Za dużo nas jest poza krajem. Czwarta część narodu. O cóż chodzić powinno? Trzeba strzec, jak skarbu, mowy ojczystej, tradycji, obyczajów, a przede wszystkim umacniać więź z krajem. Bo nawet, gdy Polak w dalszych pokoleniach zacznie wrastać w cudzą glebę, jeżeli zachowa więź z Polską, w obcym nawet języku czynić też będzie pożyteczną chwalbę swej matce-ziemi. A do tego trzeba uświadomienia, że Polacy to wielki naród i że dumny może być każdy, co z niego ród swój wywodzi, nie ukrywając swego wielkopańskiego i rycerskiego wśród narodów świata pochodzenia. Trzeba budzić tę świadomość i podnosić ducha nie roztkliwianiem się, lecz kierując oczy Polaków w słońce i w wielkość!...

Jakże żywe są i dziś te słowa pisarza, który, jak żaden może, roztaczał przed narodem obrazy jego świetności i chwały.

— Dobrze, napiszę do pierwszego numeru „Głosu Polskiego" w Moskwie — zakończył mistrz.

— A czy wie pan, kto pierwszy zamierzał wydawać pismo polskie w Moskwie? — zapytał jeszcze przy pożegnaniu.

Nie wiedziałem.

— Adam Mickiewicz w czasie pobytu swego w Moskwie nosił się tam z takim zamiarem. Dobrym śladem pan idzie.

Wyszedłem od Henryka Sienkiewicza rozpromieniony i szczęśliwy.

* * *

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na przyobiecany utwór mistrza. Wreszcie po dwóch tygodniach na biurku redakcyjnym spoczęła większych rozmiarów koperta z nazwiskiem nadawcy: „Henryk Sienkiewicz — Warszawa".

Odczytaliśmy na głos jej zawartość. Była to przepięknie opowiedziana i odtworzona wizja powrotu po długich latach rozłąki do ojczystej ziemi, o której nie zapomniano i nie zatracono siebie. Łzy wzruszenia i zachwytu zalśniły nam w oczach.

Mistrz sięgnął po temat do świata klasycznego, opowiadając o mieszkańcach Meseny, którzy również ulegli przemocy najeźdźców i, pozbawieni rządów we własnym kraju, zmuszeni byli do gromadnego opuszczania rodzinnych pieleszy w poszukiwaniu chleba na obczyźnie. Lecz gdziekolwiek osiedlali się, zachowywali spójnię i solidarność narodową, pielęgnowali tradycje i obyczaje, strzegli, jak skarbu, mowy ojczystej, na przyczółkach zaś gmachów publicznych i na architrawach świątyń ryli napisy: „pamiętajcie o starej ziemi!" Archontowie i starsi zgromadzeń zażywali wśród nich wielkiej czci, stojąc na straży cnót i prawości obywatelskiej. To też przetrwali długie lata rozstania, wzbogacili się i zzamożnieli, a jednak nie zginęli dla swego narodu, bo gdy tylko nadarzyła się okazja powrotu, okręty ich, jak stado żórawi, zawitały do ojczystych portów. Tu ze szlochem przypadali piersią do ziemi rodzinnej, wołając:

— Ziemio-matko, nie zapomnieliśmy o Tobie!

Czyż można było wymowniej i wyraziściej zabrać głos wtedy w sprawie Polaków na obczyźnie? Nowela-hasło Sienkiewicza, poruszając najczulsze struny duszy polskiej, lotem błyskawicy obiegła wszystkie obczyzny.

Założony w Moskwie „Głos Polski", który spowodował ten specjalny utwór wielkiego pisarza, zwrócił na siebie uwagę, znajdując licznych przyjaciół i prenumeratorów nie tylko na obczyźnie rosyjskiej. To też po pewnym czasie redakcja, rozwinąwszy już zasięg swej pracy, podjęła inicjatywę urządzenia ankiety, dotyczącej Polaków na emigracji. Znowu chodziło o to, aby Henryk Sienkiewicz zabrał w niej głos.

Napisałem list, wynurzając zamierzenia redakcji. Odpowiedź mistrza, ciekawą z

wielu względów, podaję w odbitce fotograficznej. Była na razie odmowna.

Nie dałem jednak za wygraną. Pojechałem do Warszawy, by skłonić mistrza do wzięcia udziału w ankiecie. Trafiłem dobrze. Pani Sienkiewiczowa po ciężkiej chorobie czuła się zupełnie rzeźka. Mistrz miał już po za sobą troskę, która spowodowała początkową odmowę, odzyskał humor. To też uległ mej prośbie, zażądał tylko więcej czasu na opracowanie tematu:

— Wczułem się w te sprawy już dawno, jednak teraz, zanim odpowiem na ankietę, chciałbym gruntowniej przemyśleć i zapoznać się z istotą zagadnienia.

— A czy nie byłoby dobrze — zauważył po chwili — zwrócić się też do pewnych osobistości zagranicznych? Taki, naprzykład, Teodor Roosevelt, o ile mi wiadomo, bardzo jest dobrego zdania o emigracji polskiej w Ameryce...

Nie trzeba było powtarzać mi dwa razy. Podchwyciłem w lot myśl Sienkewicza i natychmiast po powrocie do Moskwy wysłałem pismo do b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosevelta z prośbą o udział w ankiecie.

Z dżentelmeńską zaiste sprawnością odpowiadania na listy niebawem otrzymałem wiadomość od jego sekretarza, który oznajmiał mi, iż Szef bawi obecnie na polowaniu w Kalifornii, zdążył się jednak skomunikować z nim w mojej sprawie i ma zaszczyt oświadczyć jego zgodę na wzięcie udziału w proponowanej ankiecie po powrocie do Nowego Yorku.

Triumfowałem.

I Sienkiewicz i Roosevelt. No, no!...

Działo się to w lipcu 1914 roku. Za miesiąc wybuchła Wielka Wojna. Ankieta nie została zrealizowana. Przyszły bardziej aktualne i ważniejsze zagadnienia i wypadki.

W sprawach, dotyczących Polaków na obczyźnie, korespondowałem jeszcze z Henrykiem Sienkiewiczem w roku 1916, gdy bawił w Szwajcarii w Vevey. Otrzymałem od niego polecenie opracowania możliwie wyczerpującego artykułu o Polakach w Rosji dla przygotowującej się do druku w językach obcych Encyklopedii Polskiej, mającej za zadanie propagandę i popularyzację wśród obcych prawdziwych wiadomości o Polakach i Polsce.

Życzeniu mistrza stało się zadość.

* * *

Nie doczekał się jednak wskrzeszenia Rzeczypospolitej i powrotu na wolną już ziemię polską Henryk Sienkiewicz. Zmarł na obczyźnie w Szwajcarii w szczęśliwym przeczuciu odzyskiwanej wolności tej Polski, w której słońce i wielkość patrzył przez całe życie.

Warszawa, stolica Rzeczypospolitej, buduje mu pomnik.

Niech że więc choć najdrobniejsza cegiełka, dorzucona do budowy przez Polaków na obczyznach, stanie się wyrazem tego, czego tak gorąco pragnął Sienkiewicz i o co woła już z poza grobu:

— Ziemio-matko, nie zapomnieliśmy o Tobie!

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI

POLSKA PRACOWNIA SZYCIA I KROJU W RYDZE

Dnia 13 listopada u. r. miało miejsce uroczyste otwarcie nowego roku pracy w Pracowni Szycia i Kroju, prowadzonej przez Polskie Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Rydze. Uroczystość zaszczycili swą obecnością Pan Poseł R. P. w Rydze min. Kłopotowski oraz p. Konsulostwo Ryniewiczowie.

Pracownia ta umożliwia znalezienie pracy niezamożnym dziewczętom polskim z terenu Rygi.

Na zdjęciu fragment z uroczystości otwarcia Pracowni.



PRZYGOTOWANIA DO III ZJAZDU



prawdzie III Zjazd Polaków z Zagranicy nie został jeszcze oficjalnie ogłoszony i zwołany będzie dopiero przez V zwyczajną Sesję Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, która zbierze się w Warszawie w połowie stycznia b. r., niemniej jednak wyniki akcji przygotowawczej podawane są do wiadomości, zarówno drogą organizacyjną jak i za pośrednictwem prasy polskiej na całym świecie. Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że w toku prac, na przestrzeni dzielących nas od momentu Zjazdu, siedmiu miesięcy, niejeden szczegół ulegnie może zmianie, może nawet niektóre terminy zostaną przesunięte. Na ogół jednak Światowy Związek Polaków z Zagranicy stara się informować skupienia polskie zagranicą, w sposób najbardziej wyczerpujący, tak, by na otrzymanych wiadomościach można było oprzeć szerokie niewątpliwie przygotowania przedzjazdowe.

Pod słowem Zjazd Polaków z Zagranicy rozumiemy nie tylko zjazd samych delegatów Polonii, których liczba nie przekroczy zapewne 130 osób, ale i związane z nim imprezy. Niewątpliwie bowiem Sejm Polonii będzie okazją do organizowania w roku 1939 szeregu wycieczek i masowych wyjazdów do Polski rodaków z zagranicy, zarówno dla celów krajoznawczych, jak i dla wzięcia udziału w imprezach III Zjazdu, Zlocie i Miesiącu Młodzieży Polskiej z Zagranicy, Igrzyskach Sportowych Polaków z Zagranicy, obozach i kursach. I ten to właśnie przyjazd wielkich rzesz Polaków z Zagranicy sprawi, że III Zjazd będzie wielką i imponującą rozmachem uroczystością, będzie manifestacją siły i jedności narodowej Polaków na świecie.

W niniejszym artykule pragniemy raz jeszcze omówić i przypomnieć nieco szczegółów dotyczących całości imprez zjazdowych.

Naskutek niemożności przeprowadzenia wszystkich imprez w jednym terminie, niemożności fizycznej wprost połączenia Zlotu Młodzieży, Igrzysk i Zjazdu delegatów, Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, ustalając terminy Zjazdu, przyjęło zasadę, że odbywać się on będzie na przestrzeni jednego miesiąca, tworząc tak zwany „Okres Zjazdowy". Będzie on trwał od pierwszych dni lipca do pierwszych dni sierpnia, przy czym obok szeregu imprez płynnych, jak obozy, kursy szkoleniowe, wycieczki, konferencje działaczy itp. ustalone daty mają: II Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy w Katowicach, które rozpoczną się w dniu 23 lipca, III Zjazd Polaków z Zagranicy (Zjazd delegatów) w Warszawie otwarty w dniu 30 lipca, oraz Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Krakowie, połączony ze Zjazdem uczestników wszystkich imprez zjazdowych, na Święcie 25-lecia Wymarszu 1 Kadrowej Józefa Piłsudskiego z krakowskich Oleandrów, w dniu 6 sierpnia.

Zatrzymajmy się specjalnie przy III Zjeździe Polaków z Zagranicy, czyli przy zjeździe delegatów. Zjazdy takie są najwyższą władzą Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Do ich rozległych kompetencji należy zarówno wybór władz Związku, jak i ustalenie wytycznych ideowych, organizacyjnych i programowych dla życia polskiego zagranicą na okres lat 5, to jest do czasu następnego Zjazdu. Tą drogą Zjazd wytycza szczegółowy program pracy Polonii i Światowemu Związkowi. Zjazd pracuje na podstawie własnego, przez siebie zatwierdzonego regulaminu.

Poświęćmy nieco uwagi również systemowi wyboru delegatów na Zjazd. Wybierają ich, zgodnie z ordynacją wyborczą na Zjazdy, poszczególne tereny, jako okręgi wyborcze. Mandaty rozdziela Rada Naczelna na zasadzie Ordynacji. Na okręg wyborczy, czyli teren liczący od 1.000 do 5.000 Polaków przypada jeden mandat, od 5.000 do 50.000 dwa mandaty, od 50.000 do 100.000 trzy mandaty, a ponad 100.000 trzy na pierwsze sto tysięcy, oraz po jednym na każde, dalsze zaczęte sto tysięcy. W ten sposób, obliczając w przybliżeniu. Polonia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wyśle około 45 delegatów, Polacy w Niemczech 18, Francja 8, Brazylia, jeśli sytuacja na to pozwoli 5, tyleż Litwa, Kanada 4, Rumunia, Łotwa, Argentyna po 3, Belgia, Dania, Jugosławia, Węgry po 2, Estonia, Holandia, Turcja, Paraguaj, Mandżuria i Luksemburg po jednym. Być może, że Rada Naczelna, korzystając z przysługujących jej uprawnień, przyzna prawo przysłania delegatów także i innym, mniejszym terenom. Ogółem terenom przysługuje prawo przysłania około 120 delegatów. Ilu natomiast przyjedzie, zadecyduje o tym jeszcze wiele okoliczności, nie jednokrotnie zupełnie od nas niezależnych.

Obrady Zjazdu toczyć się będą zgodnie z regulaminem zjazdowym w Komisjach, których będzie najprawdopodobniej pięć. Będą to Komisja Główna, mająca pieczę nad całością

Zjazdu, **Statutowo-Regulaminowa**, która, jak sama nazwa wskazuje, zajmie się wszelkimi sprawami statutowymi, a głównie zmianą obecnie obowiązującego statutu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, regulaminami ustalającymi pracę poszczególnych ogniw Związku itp. Dalej wymienić należy Komisje nawskroś rzeczowe: **Kulturalno-oświatową**, dla przedyskutowania i ustalenia metod i systemów pracy kulturalno-oświatowej na terenach, **Komisję Młodzieży**, dla wychowania młodzieży i **Gospodarczą**. Wszystkie one opracują wnioski, które następnie uchwalone zostaną na plenum Zjazdu.

Oddzielne wreszcie miejsce poświęcić należy sprawom akcji przygotowawczej do Zjazdu. Toczy się ona już od roku, t. j. od chwili powołania przez IV Sesję Rady Naczelnej Komisji Programowej Zjazdu. Według projektów, które wejdą w życie po V Sesji Rady, na czele stać będzie **Protektorat** najwyższych dostojników Państwa, **Komitet Honorowy, Komitet Wykonawczy z Prezydium i Wydziałem Wykonawczym**. Pracę rzeczową prowadzić będą Komisje: **Programowa, Organizacyjna III Zjazdu, Imprez Młodzieży, II Igrzysk Sportowych** oraz **Prasowo-Propagandowa**. Będą one spełniać swe funkcje przy pomocy Sekretariatów w Biurze Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz czynników społecznych zgrupowanych w Towarzystwie Pomocy Polonii Zagranicznej. Dzięki tej strukturze Zjazd będzie niewątpliwie wszechstronnie przygotowany.

W następnych artykułach będziemy podawali stale wszelkie szczegóły, dotyczące imprez Zjazdu. Światowy Związek Polaków z Zagranicy pragnie bowiem, by wszystkie organizacje i działacze polscy zagranicą poinformowani byli o całokształcie akcji.

B. W.

LEGIONY POLSKIE

Polacy zagranicą posiadają wiele pamiątek historycznych, zwłaszcza z okresu wielkiej wojny. Do takich pamiątek zaliczyć możemy nadesłane nam z Belgii zdjęcie, które reprodukujemy poniżej. Zdjęcie to zamieszczone było w jednym z pism propagandowych, wydawanych w latach wojny, a mianowicie w „Ilustrierter Kriegs-Kurier". Pochodzi ono prawdopodobnie z 1915 roku. Dokonane zostało w drodze z Lubelszczyzny na Wołyń, a przedstawia jeden z oddziałów I Brygady Legionów Polskich na postoju podczas odpoczynku.



Emigracja Szwajcarska

Rzut oka na historię

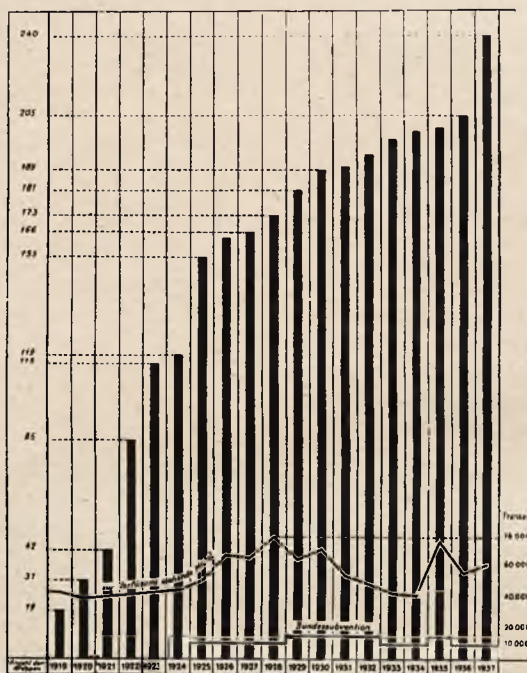
Emigracja ze Szwajcarii nie jest zjawiskiem nowym, związanym z przewrotem w stosunkach społecznych w XIX wieku, jak w innych krajach.

Jest ona zjawiskiem stałym, istniejącym od kiedy Szwajcaria egzystuje. Była ona już poważnym problemem w zaraniu dziejów Szwajcarii, w okresie powstania Związku Kantonów w wieku XIII.

Szwajcaria złożona jest przeważnie z kantonów górskich, zamieszkałych przez ludność, która w okresie średniowiecza — a w czasach nowożytnych do XVIII wieku — utrzymywała się po największej części z hodowli bydła i uprawy lepszych kawałków roli. Ponieważ ziemia szwajcarska nie jest na ogół zbyt urodzajna i zawiera wiele nieużytków (góry!), przeto zdawien dawna część ludności szukała pracy gdzie indziej.

W wieku XIII rozpoczęła się tłumna emigracja w o j s k o w a; żaden inny kraj nie poświęcał się w tym stopniu masowej służbie najemnej. Szwajcarzy zaciągali się do służby wojskowej poszczególnych władców europejskich, którzy zawierali specjalną umowę z rządem danego kantonu szwajcarskiego. Była to emigracja zorganizowana. Emigracja wojskowa zanika dopiero w wieku XIX.

W wieku XIX rozpoczyna się wędrówka za Ocean do Ameryki, poza tym do Australii i Afryki. Szwajcarzy idą szukać pracy jako kolonizatorzy (Ameryka południowa), poszukiwacze złota (Kalifornia, Australia w połowie wieku XIX), wreszcie jako robotnicy do wielkich ośrodków przemysłowych.



Po lewej stronie: ilość organizacyj. Po prawej: wysokość sumy budżetu oraz (dolna linia) wysokość subwencji państwowej

Charakter obecnej emigracji Szwajcarskiej

Nie posiada ona charakteru jednolitego.

Na pierwszym miejscu należy umieścić e m i g r a c j ę c h ł o p s k ą. Są niektóre okolice, z których ludność emigruje z zamiarem osiedlenia się na czas dłuższy zagranicą (ludność z kantonów górskich Szwajcarii niemieckiej i francuskiej), ale są też okolice, w których obserwujemy emigrację sezonową. Do tych ostatnich należą kantony południowe, na granicy włoskiej: tessyński i część kantonu Graubünden, zamieszkała przez szczep retoromański.

Ta ciekawa w swoim rodzaju emigracja sezonowa datuje się od najdawniejszych czasów. Z okolic tych schodzi ludność (szczególnie młodzież męska) na szereg miesięcy do Włoch i wraca na pół roku do kraju. I tak np. mieszkańcy rejonu „Sopraceneri" wędrują na z i m ę (pracując jako tragarze, kominiarze, kasztaniarze), a wracają na lato do pracy na swych malutkich gospodarstwach rolnych. Natomiast ich najbliżsi sąsiedzi z „Sottoceneri" na odwrót — idą w doliny na lato (jako murarze, zduni, stolarze, malarze itd.), gdyż gleba w ich kraju jest tak nieurodzajna, że nawet się nie opłaci specjalnie zostawać na roboty letnie. Wracają na zimę, gdy sezon budowlany się kończy.

Tę regularność skomplikowały w XIX wieku — pęd do emigracji zamorskiej, spowodowany przez odkrycia złota w Australii, Kalifornii, zdobycie Algieru przez Francję, zbudowanie kanału suezkiego itd. oraz budowa kolei w Szwajcarii. Przebicie tunelu pod górą św. Gotarda i przeprowadze-

nie połączenia kolejowego Niemcy — Lombardia i Francja północna — Lombardia spowodowało napływ do tej części Szwajcarii bezrobotnych z innych części kraju. Poza tym część tessyńczyków przerzuciła się na północ, by szukać szczęścia we Francji i Niemczech.

Oprócz tej emigracji zarobkowej robotniczo-chłopskiej, obserwujemy w ostatnich czasach liczną emigrację „techniczno-przemysłową". Wyjeżdżają ludzie o fachowym wykształceniu, specjaliści, niejednokrotnie na zaproszenie zagranicy (technicy, inżynierowie, lekarze itd.) oraz przemysłowcy i kupcy. Jeżeli mówimy o tej emigracji „speców" i kupców jako licznej, to chodzi o podkreślenie jej liczby w stosunku do emigracji innych krajów.

Można jeszcze uwzględnić dość często spotykany rodzaj emigracji sezonowej Szwajcarek (szczególnie do Francji i Niemiec) do służby w charakterze guwernantek względnie służących.

Dane liczbowe

Dokładna statystyka rozmieszczenia Szwajcarów zagranicą nie została jeszcze opracowana. Z poszczególnych sprawozdań terenowych można wszakże wywnioskować, jakie są globalne cyfry. Dla informacji podajemy dane, dotyczące pewnej ilości krajów.

Ogółem szacuje się ilość emigracji szwajcarskiej na 350 do 400 tysięcy, a ze Szwajcarami naturalizowanymi — do pół miliona.

Ilość emigrantów w poszczególnych krajach:

1. Stany Zjednoczone A. P.	124.000
2. Wielka Brytania	15.000
3. Niemcy	55.000
4. Włochy	18.000

Nie mamy cyfr, dotyczących Ameryki południowej, która zawiera bardzo wielki odsetek emigracji szwajcarskiej, najliczniejszej po Stanach Zjednoczonych.

Organizacja Szwajcarów na obczyźnie

Początki ruchu organizacyjnego wśród Szwajcarów zagranicą datują się już od XVIII wieku, kiedy to w 1703 roku powstało w Londynie pierwsze szwajcarskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy. Ruch ten przybrał na sile jednak dopiero pod koniec wojny światowej, około 1917 r. Jak każda inna — emigracja szwajcarska odczuła dotkliwie skutki wojny i stosunek władz obcych do cudzoziemców.

Z inicjatywą wystąpiło tu „Stowarzyszenie nowo-helweckie" („Neue Helwetische Gesellsschaft"),



Zamek Räzuns w Szwajcarii — kolonia wypoczynkowa Szwajcarów z zagranicy



Strzelcy szwajcarscy w Ameryce Północnej

organizacja społeczna, poświęcona pracy oświatowej i zbliżeniu wzajemnemu poszczególnych kantonów, zachowujących do dziś dnia dużą odrębność.

W 1919 r. Stowarzyszenie to rozszerzyło swoją działalność na zagranicę, powołując specjalną komisję i sekretariat do spraw Szwajcarów na obczyźnie.

Widzimy więc tu pierwszą i zasadniczą różnicę w strukturze w porównaniu z organizacją polską, gdyż organizacja szwajcarska jest częścią składową innej instytucji, ogólniejszej.

O wzroście znaczenia organizacji Szwajcarów zagranicznych świadczy fakt, że w r. 1919 do „Auslandschweizer-Kommision" przyjęto 19 stowarzyszeń, a w r. 1937 ilość stowarzyszeń, należących do komisji wzrosła do 240. (vide wykres na stronie 12).

Jednym z większych efektów tej pracy (dokonanej zresztą przy współpracy szeregu innych czynników) jest rezultat zbiórki zorganizowanej w dniu święta narodowego (1 sierpnia b. r.); dała ona około pół miliona franków dochodu.

W r. 1937 Komisja czuła się dość silna, aby zwołać zjazd przedstawicieli emigracji.

Zjazd ten dał okazję do sprecyzowania postulatów emgracji szwajcarskiej. Padło wtedy sporo gorzkich wyrzutów pod adresem kraju ojczystego. Szwajcarzy zagranicą czuli się niedostatecznie chronieni przez swoje urzędowe przedstawicielstwa. A ponadto chodziło im o uregulowanie szeregu spraw o charakterze prawnym i społecznym, które są bolączką każdej emigracji.

Komisja emigracyjna opiera się w działalności swej w „starym kraju" na t. zw. „Patronatskommitee", patronatach, rozsianych po całej Szwajcarii. Wydatną pomocą dla niej jest również istnienie i działalność „Zrzeszenia parlamentarnego do spraw Szwajcarów zagranicą" (Parlamentarische Vereinigung für Auslandschweizer Fragen).

Subwencje rządowe stanowią (jak widać z mapki) sumę stosunkowo skromną (10.000 fr.) wobec budżetu o 78.000 fr. Silny jest udział ofiarności stowarzyszeń szwajcarskich i społeczeństwa.

Co się robi dla emigracji

Działalność w tej dziedzinie jest oczywiście podobna do działalności, prowadzonej przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Największy wysiłek idzie w kierunku przeciwstawienia się powszechnemu dla każdej emigracji niebezpieczeństwu: naturalizacji i asymilacji kraju pobytu. Jest ono szczególnie groźne w Ameryce, oraz w krajach bezpośrednio z Szwajcarią sąsiadujących. Zarówno Francja, jak Niemcy bardzo chętnie np. przyjmują dzieci do swych szkół (wspólny język!), niekiedy nawet używając przymusu.

W celu przeciwdziałania tym wpływom zakłada się względnie popiera istniejące już szkoły szwajcarskie na obczyźnie (ostatnio powstała nowa szkoła w Mediolanie). Dostarcza się koloniom szwajcarskim literatury szwajcarskiej i prasy. Sekretariat emigracyjny sam zresztą wydaje szereg broszur (ostatnio bogato ilustrowaną książkę „Mój kraj") oraz czasopismo „Echo szwajcarskie" (Schweizer Echo). Dobrze rozwija się akcja kolonii letnich dla dzieci szwajcarskich w kraju ojczystym; zakupiony w 1928 zamek w Räzuns (kanton Graubünden) poświęcono całkowicie na kolonie wypoczynkowe. Korzysta z nich rocznie około 50 Szwajcarów-emigrantów.

Liczne wizytacje członków komisji i sekretariatu na terenach emigracyjnych z odczytami, urządzanie obchodów i koncertów uzupełniają tę pracę i zacieśniają kontakt z macierzą.

Szwajcarzy w Polsce

Na zakończenie kilka słów o Szwajcarach w Polsce. Kolonia szwajcarska nie jest zbyt liczna i składa się w przeważnej części ze „speców" i kupców, a więc inżynierów pracujących przy robotach publicznych, i przemysłowców, dyrektorów przedsiębiorstw itp. w większych ośrodkach przemysłu polskiego, w szczególności włókienniczego (Żyrardów, Łódź, Pabianice, Warszawa).

KAZIMIERZ ZIELIŃSKI

Akcja oszczędnościowa społeczeństwa polskiego na Litwie

Stan oszczędności Polaków na Litwie, według wkładów w polskich instytucjach kredytowych, określany jest na około 5 milionów litów, przyczym suma wkładów w jednym tylko, największym Polskim Towarzystwie Drobnego Kredytu w Kownie, wynosiła na 1 listopada b. r. 3.272.829 litów.

III ZLOT MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY WINIEN WYKAZAĆ SIŁĘ I ZWARTOŚĆ MŁODEGO POKOLENIA

Gdy cofniemy się niedaleko wstecz do I i II-go Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy, a więc do 1934 i 1935-go roku — to widzimy, że głównym ich zadaniem było szukanie właściwych form pracy wśród młodzieży. Dążono do najlepszych rozwiązań organizacyjnych, któreby zdolne były spełnić postulat wychowania narodowego młodych pokoleń.



Młodzież polska z zagranicy składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza podczas II Zlotu w Warszawie.

Stwierdzono, że nie tylko na terenach, ale i w Polsce musi być jeden ośrodek dyspozycji, w którym ześrodkuje się to, co popularnie nazywamy zagadnieniem młodzieży.

W rezultacie powstał w Światowym Związku W y d z i a ł M ł o d z i e ż y (t.zw. Wydział Organizacyjno-Wychowawczy), a na większości terenów powstały komórki skupiające rozproszone dotąd wysiłki młodzieży i nadające im określony charakter i kierunek. Struktura tych komórek jest różna, zależna od całego szeregu lokalnych spółczynników.

Przestały się odtąd marnować luźne i niepowiązane wysiłki młodych, stając się organiczną częścią wspólnych przedsięwzięć i akcji całego społeczeństwa polskiego zagranicą.

Miejsce rozbitych sił zajęły zwarte organizacje młodego pokolenia.

Coroczne konferencje z kierownikami młodzieży polskiej zagranicą realizowały i rozwijały postulaty oraz inicjatywy Zlotów.

III Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy będzie zatym przeglądem młodzieży z o r g a n i z o w a n e j i s k o n s o l i d o w a n e j. Wykaże on, że jedność organizacyjna młodego pokolenia opiera się na wspólnych przesłankach ideowych. Młodzież polską zagranicą czy to na Łotwie czy na Litwie, we Francji czy w Rumunii, w Belgii czy w Niemczech, łączy jeden cel służenia Narodowi Polskiemu ze wszystkich sił i mocy. Gorący patriotyzm i wysoki poziom ideowy stanowią pion, wokół którego rozwija się życie młodzieży polskiej zagranicą. To co nas dzieli to drobiazgi, szczegóły terenowe — poza tym wszystko nas łączy — łączy w jedną kochającą się rodzinę polską.

III Zlot Młodzieży winien zademonstrować naszą spoistość i dyscyplinę, płynącą z wysokiego uświadomienia narodowego.

Musimy uczynić wszystko, co będzie w naszej mocy, by na Zlot przyjechali młodzi, którzy Polski jeszcze nie widzieli, a mimo to pełni są miłości dla ziemi ojców.

Podczas Zlotu znajdzie się chwila czasu, w której w braterskim kręgu porozmawiamy z kierownikami życia młodzieży o jej troskach, aby starać się w dalszym ciągu prace nasze coraz bardziej doskonalić i rozwijać.

A do zrobienia mamy jeszcze dużo — nawet bardzo dużo, choćby dotknąć takich problemów, jak wciągnięcia do polskich związków młodzieży nie zorganizowanej, kursów w Polsce i na terenach, dalszego zacieśniania współpracy międzyorganizacyjnej itp. Zadań takich możnaby mnożyć bez liku. Ale o tym jeszcze później...

Dziś wzywamy całą młodzież przodowniczą i inteligencką, aby rzuciła hasło:

„K a ż d y m ł o d y P o l a k c h o ć r a z w ż y c i u w P o l s c e" — a potym starajmy się to hasło, choć nie od razu ale stopniowo, realizować.

Zlot dzięki całemu szeregowi udogodnień i

ułatwień będzie niewątpliwie wyjątkową okazją poznania Polski w blasku jej wiekowej kultury i rytmu współczesnego życia.

Młodzież polską z zagranicy, przyjeżdżającą na Zlot do Krakowa, powita serdecznie młodzież polska z kraju, bo wspólna nić łącząca młode pokolenie nie zna różnic między Polakami, gdziekolwiek przebywają.

Przechodząc do szczegółów organizacyjnych, należy podać, że Zlot odbędzie się w dniach 5, 6, 7, sierpnia 1939 roku w Krakowie i zbiegnie się z zakończeniem III Zjazdu Polaków z Zagranicy. W Krakowie zatym spotkają się uczestnicy Zjazdu, Zlotu i Igrzysk Sportowych dla Polaków z Zagranicy.

Zlot poprzedzi t.zw. „Miesiąc Młodzieży Polskiej z Zagranicy", w ramach którego zostaną zorganizowane dwa ośrodki wyszkoleniowe (Kadrówka Młodych Polaków z Zagranicy koło Zakopanego i nowobudujący się ośrodek Światowego Związku nad morzem), mające przygotować możliwie największą ilość wykwalifikowanych działaczy. Ponadto w ramach „Miesiąca" odbywać się będą liczne wycieczki po Polsce, uwzględniając po raz pierwszy Centralny Okręg Przemysłowy. W miastach, które leżą na szlaku wędrówek młodzieży, będą odbywały się uroczystości i manifestacje, co umożliwi jej zbliżenie się do najszerszych rzesz społeczeństwa w kraju. „Miesiąc" rozpocznie się dnia 6 lipca w Kadrówce i nad morzem.

Zaledwie kilka miesięcy dzieli nas jeszcze od wielkich dni lipcowych i sierpniowych 1939 roku. Czas ucieka, zatym nie czekajmy, a zabierajmy się już do organizowania i propagandy Zlotu na wszystkich terenach. Musi on wypaść tak, aby potwierdził zdanie, że na młodym pokoleniu można polegać, gdyż ono nie zawiedzie.

Musimy uważać Zlot za imprezę, za którą jesteśmy wszyscy narówni odpowiedzialni i która wszystkich musi napełnić dumą i radością z tego, że jest nas wielu na świecie i jesteśmy silni.

WŁADYSŁAW ZACHARIASIEWICZ

Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki wita uczestników II Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie



NA FARMIE POLSKIEJ W AMERYCE

Poniżej drukujemy wyjątki z pamiętnika Mercelego Siedleckiego, który uzyskał I-szą nagrodę na konkursie na „Pamiętniki Emigrantów", ogłoszonym przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie.

Zachowujemy specjalnie charakterystyczną pisownię autora pamiętnika.

Marceli Siedlecki, zamieszkały w Cleveland, Ohio, jest szewcem z zawodu, ma lat 64, w Ameryce przebywa od 1913 roku. Przed wyjazdem brał bardzo czynny udział w walkach niepodległościowych. W Ameryce uczestniczy czynnie w organizowaniu Harcerstwa Polskiego.

Redakcja

„...Wyprowadziliśmy się na farmę w 1917 roku w październiku, miejscowość nazwana Orwel Ohio. Miejscowość ta ma wygląd okolicy sandomierskiego, są to równiny i ziemia urodzajna, w tej okolicy jest plantacja cebuli i lekarstw, Polacy na robocie w tej plantacji zarabiali duże piniądze, kompanja tego Towarzystwa cybulanego robiła wielkie interesa, myślała też i o robotnikach pobudowała im piękne domki do mieszkania, wyglondem tym imponowało zwiedzającem plantacje cebulaną jak widzieć wioske w Polsce, kto tylko przyjechał zwiedzić tą miejscowość, starał się kupić farmę w pobliżu tej plantacji.

Polscy emigranci co byli rozsiane po kopalniach różnych nie znając miast dużych nie znali zbytków miastowych przyjeżdżali gromadnie do agiencji Mańkowskiego za kupnem farmy, były takie dnie że Mańkowski sprzedał dziesięć farm, agienci Mańkowskiego rozwozili ludzi po różnych okolicach dalszych od Orwel a ludzie myśleli że to blisko plantacji cebulanej, automobilem mknął jak wiatr, więc niejeden nie wiedział gdzie się znajduje płacił dobre piniądze.

Farm było różnych dosyć sporo bo młodzi ludzie porzucili farmy idąc do miast na wielkie zarobki jakie wojna nadarzyła, a starzy złakomieni piniędzmi jakie im Mańkowski ofiarował ta każda była do sprzedania.

Mańkowski aby najwięcej mógł ludzi sprowadzać w tą okolicę ogłaszał do dużo pism polskich, słowiańskich, czeskich, w swych ogłoszeniach pisał jako to okolica jest wyłącznie polska, która istnieje dawno, i ma już kościół i szkołę polską, kościół był jaki taki a ksiądz podobny kościołowi, szkoły nie było polskiej.

Po sprowadzeniu się na farme, i uszykowaniu się w nowem mieszkaniu, potrzeba było nam mieć jaką krowę i konia, konia dla wyjazdu po zakupnem życia i innych nam potrzebnych zakupów, krowe aby mieć mleko bo nie mogliśmy dostać mleka od gospodarzy tamtejszych choć mieli ich po 10 najmniej, wszyscy oddawali mleko do mleczarń podług kontraktu.

Krowy kupiłem od Amerykanina który sprzedał w dobrem gatunku krowy i po cenie niewygórowany, krowy wyborowe z których byliśmy zadowoleni bo mało kto takie miał jak nam sprzedał p. Wołkiet, później wiele z niem handlowałem. Doić krów nie umiałem ani żona, bo skąd? przecie nie byliśmy nigdy gospodarzami aby umieć takie roboty, matka moja miała krowy ale doiła je sama, słyszałem nieraz jak moja matka mówiła że ma dobrą krowe bo daje jej szkopek mleka na raz, w szkopku było miary 4 kwarty, więc była dobra krowa jak dała nam jeden raz 4 kwarty mleka. Nasze krowy jedna dawała na jeden raz 16 kwart a niektóre 12 kwart, swoją drogą mieliśmy wielki kłopot z dojeniem, byliśmy zmuszeni nająć farmera naszego sąsiada do wydojenia naszych krów, za dwa razy wydojenia policzył sobie 4 dolary, mieliśmy mleko które kosztowało nas dużo więcej aniżeli by kupić w mleczarni, no to za to lepiej nam smakowało. Farmer który uczył nas doić krowy, i co nas wydoił z piniędzy był Polak, nazywał się Michalski kupił farme w tem samem czasie co i my, był to gospodarz z kraju, pracował w Niemczech jak się chwalił był dobrem gospodarzem w Polsce. Michalski nastręczył mnie konia u polskiego farmera po drugiej stronie Orwel, u zasiadłego już gospodarza który miał 115 akry. Na krowach nie znałem się wcale, a na koniu tem bardziej, były u nas u matki, ale nigdy niemi nie robiłem ani nie jeździłem na nich, to musiało coś być wielkiego jak dosiadłem konia, pędziłem ich, jak krowy, sam idąc pieszo, na świni jechać to prędzej trzymając się ogona a nogami objąłem

pod brzuch, ale co o koniu to nie chciałem słuchać bo byłem już przez nich pokaleczony...

...Amerykanie gospodarze nie są tak wiele chytrzy w pracy jak nasi, a i nie są łakomi na cudze jak nasi, i to robiło niesmaki między naszymi a Amerykanami a jak były te nieporozumienia z Mańkowskiego przyczyny, to jeszcze więcej jedni na drugich patrzeli z nieufaniem sobie.

My byliśmy na głównem gościńcu bitem, to wszyscy nas znali, a jak założyłem warstat szewcki poznano nas jeszcze więcej, prócz tego że zapłacili za prace dobrze, byli jeszcze wdzięczni że im dobrze wykonywałem, roboty miałem z okolic dalszych w około Orwel, a nawet i Waren. Szacunek miała cała moja rodzina, nawet w szkole uważano nasze dzieci lepiej jak innych, bo nasze dzieci mówiły do siebie w szkole po polsku i obcowali z sobą. Sąsiady nasze Wilimowie, Shmitowie, Bentony, Rolandy, Precy, Morysy, Litle, to byli Amerykanie z pochodzenia, Niemcy, Angliki poznano nas jeszcze więcej, prócz tego że Brzescy, Michalscy, Ludwińscy, Jabłońscy, Stępniowie, Zaboroscy, Siedlarze, Żyły, Hmielowicze, Lukasy, było ich więcej lecz ci wszyscy byli dalej z temi najwięcej w czasie młócenia zboża pracowaliśmy razem.

...U kogo odbywa się młocka ten obiad wystawia, stąd to jest ta uczta, my mieliśmy to szczęście że każdego roku pobycia na farmie u nas był obiad w czasie młocki, nie miałem wiele do młócenia wobec moich sąsiadów bo najmniej siałem, a więcej sadziłem, przytem miałem mało ziemi, Morysy mieli 600 akr. pola a drudzy najmniej z Amerykanów 100 akr. ale ten co maszyną kierował tak aby zdążyć na obiad do „schomekra" znaczy do szewca Siedleckiego. Ja umiałem z niemi się obchodzić bom znał prawie na pamięć ich różne argumenty ich zapatrwania, z Amerykanów największe wykształcenie miał mój sąsiad z przeciwka Shmit był biskupem w metodyskiem kościele, i profesorem w średniej szkole, żona jego była nauczycielką też w tej szkole, dzieci mieli troje, które bawiły się ciągle z naszemi, farme mieli 50 akrów, pracował rano i wieczorami na farmie i w czasie wakacji, wakacje na farmach zaczynają się w pół kwietnia. Na farmie nietylko był pan Shmit z wykształceniem ale farmerował też doktór Szara i też chodził młócić, i jego syn. Żona moja na ten dzień sposobiła się też aby pokazać co to Polki umią, Amerykanie mało jedzą zup, żona specjalnie na ten dzień gotowała polskie zupy i inne potrawy lub co z pieczywa po polsku, że nasi Polacy jedli z apetytem to nic dziwnego bo przypominali sobie ojczysty kraj, ale nasi goście Amerykanie jedli z apetytem i chwalili polskie potrawy a kucharke, choć kucharek było więcej bo przychodzili farmerki sąsiadki mej żonie pomagać w tem dniu. Do pomocy żonie przyszły ciągle córki farmerów amerykańskich, było to troche pociechy jak mówiły z sobą, ale chcieli mówić jak najwięcej z moją żoną i zachwycali się dźwiękiem naszej mowy, co nie mogli się porozumieć mową, pomagali sobie mimiką, i tak było dobrze. Obiad ciągnął się dosyć długo u nas, w innych miejscach nie był tak długo zjedli prędko i do pracy. Ja przyszykowałem im do palenia cygary tak oni lubią i po obiedzie była pogawędka, najwięcej o Polsce jako że Polska miała wojne z Rosją, wszyscy byli mocno zainteresowani mojem krajem, miałem różne wycink' z gazet polskich przedstawiałem im mój kraj z oczami pełnych łez. Nieraz pytano się czy ja nie lubie St. Zj. że mam tylko na języku mój kraj, ja im odpowiedziałem że wszystkich ilu ich jest w naszem mieszkaniu bardzo kocham ale między niemi robie wyjątek, zadziwili się mocno co ja im mówie, prosili o wytłomaczenie. Wytłomaczyłem im że temi co są w mem mieszkaniu są moje dzieci bo w nich jest moja krew, przyznali mnie słuszną rację. A twoja żona? To jest drugi towarzysz a wy jesteście trzeci. To bardzo się im spodobało. Wtedy im mówie o kraju z którego pochodzimy, gdzie są nasze korzenie z którychśmy wyrośli. Jesteście Amerykanami a jednak w każdym z was poznać można rase, to samo i w nas, poprosiłem moje dzieci do stołu, i ich dzieci, i okazała się moja słuszność. Takich obiadów wiele było u nas, a kiedy nadszedł czas wyprowadzenia się do Cleveland przyśli ci Amerykanie na pożegnanie, a zarazem z prośbą abyśmy pozostali z niemi na farmie, dzieci nasze do dziś się przyjaźnią z ich dziećmi...

Po paru latach na farmie byliśmy zamożnemi ludźmi na tą okolicę, nic nam nie brakowało, miałem już i piniądze które wysłałem do Polski do Kasy Pocztowej piniądze wysłałem przez pismo polskie Dziennik Ludowy z Chicago Il. piniądze to szły bardzo długo bo więcej jak rok do Polski, posłałem je wtedy kiedy marki były po kursie wyższem za czasu Moraczewskiego, a zaszły wtedy kiedy marki polskie małą miały wartość. Marek tych mam 21000 i coś, mam książeczke wymienioną na złote o których i nie myśle.

...Kończe swe skreślenia w Mojem Pamiętniku może ostatniemi słowy z głębi mego serca, w którem jest miłość dla mej Ojczyzny Polski, że sługą chcę być Jej aż do zamknięcia mych ócz i miłości dla niej się nie wyrzeknę. Straciłem młodość, straciłem majątek, straciłem najukochańszą matkę, która mnie piastowała. Ale Polske mam w sercu, do której przejęty jestem wielką tęsknotą i to mnie trzyma na obczyźnie i dla niej żyję i żyć chcę i to jest mój skarb, który wypełnia wszystkie poniesione straty".



SZTUKA POLSKA W ANTWERPII



Wielki sukces odniosło przedstawienie tańców polskich, jakie się odbyło w Królewskiej Operze Flamandzkiej w Antwerpii. Sukces ten był w pierwszym rzędzie zasługą baletmistrza i głównego tancerza baletu, który jest Polakiem, p. Wł. Karneckiego. On to bowiem podjął inicjatywę wystawienia tańców polskich w operze antwerpskiej i, pomimo licznych przeszkód i trudności, nie szczędząc własnych funduszów na koszty przedstawienia, inicjatywę swą zrealizował.

Piękne tańce polskie, barwne stroje ludowe poraz pierwszy ukazały się na tutejszej scenie, wzniecając entuzjastyczne oklaski publiczności. Również i prasa nie szczędzi pochwał na rzecz polskiej sztuki tanecznej i muzyki.

Dyrekcja opery, uznając sukces przedstawienia za zupełny, umieściła tańce polskie w 15-tu wieczorach programu opery.

ROZWIĄZANIE KONKURSU NA „PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW"

Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie ogłosił rozwiązanie ostatniego swego konkursu na „Pamiętniki emigrantów" ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Sąd Konkursowy powołany przez Instytut w składzie: Jędrzej Cierniak, Maria Dąbrowska, Irena Kosmowska, Zygmunt Piotrowski, Stanisław Stempowski i Witold Suchodolski, rozpatrzywszy prace nadesłane, przyznał:

pierwszą nagrodę w wysokości 100 dolarów

p. Marcelemu Siedleckiemu z Cleveland—St. Zjedn.

dwie nagrody po 50 dolarów:

p. Janowi Bajerowi z Faust Alberta — Kanada,
p. Jakubowi Plota z Indian Orchard — St. Zjedn.

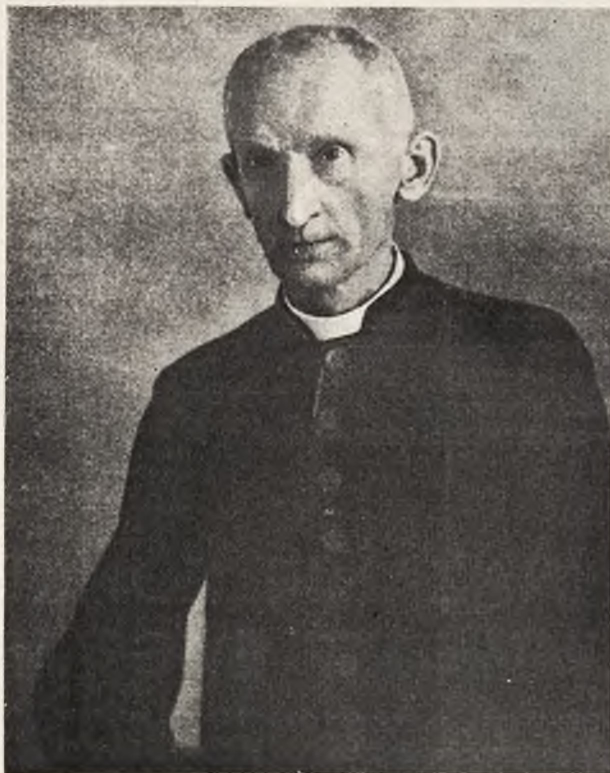
pięć nagród po 10 dolarów:

p. Janowi Adamusowi z Florydy — St. Zjedn.
p. Rozalii Roduchowej z Sherbrooha Que — Kanada.
p. Janowi Dziurze z New Bedford — St. Zjedn.
p. Pawłowi Sowinowi z Seattle Wash — St. Zjedn.
p. Stanisławowi Szczepanikowi z Lowell Mars — St. Zjedn.

oraz 12 nagród książkowych:

p. Janowi Kiełczewskiemu z New Yorku — St. Zjedn.
p. Janowi Kaczmarkowi z Chicago — St. Zjedn.
p. Marii Kulczyckiej z New Castle — St. Zjedn.
p. Janowi Mieśnikowi z Windsor — Kanada.
p. Ludwikowi Mlekowskiemu z Chicago — Stany Zjednoczone.
p. Karolowi Chmielowcowi z Hamtramck — Stany Zjednoczone.
p. Stanisławowi Szaniawskiemu Wallingford — St. Zjednoczone.
p. Janowi Koziełowi z Toronto — Kanada.
p. Janowi Ziemiańskiemu z Chicago — St. Zjedn.
p. B. Lewkowiczowi z Schenectady — St. Zjedn.
p. Józefowi Dąbrowskiemu z Codomin — Kanada.
p. Janowi Długoszowi z Krydor — Kanada.

ZGON KAPŁANA — PATRIOTY



Ks. Karol Koziołek był synem włościańskiej rodziny, od wieków osiadłej na Ziemi Śląskiej. Urodził się we wsi Odmęcie dnia 1 marca 1856 roku. W roku 1862 wstępuje do szkoły polskiej w rodzinnej wsi, później po roku nauki w niemieckiej szkole w Chrapkowicach uczęszcza do gimnazjum w Opolu.

Gdy po maturze w r. 1877 opuszcza zakład, postanawia oddać się służbie Bożej. Po czteroletnich studiach teologicznych na uniwersytecie we Wrocławiu odbywa obowiązkową służbę wojskową, w czasie której osiąga najwyższy wynik i kwalifikacje na oficera rezerwy wojsk pruskich — pomimo iż znany był jako twardy Polak.

W r. 1882 wstępuje w Raciborzu do Seminarium Duchownego. W rok później 12 lipca 1883 roku ksiądz Karol Koziołek odprawia prymicje w rodzinnej wiosce.

Jako kapelan-pomocnik spędza w Pszczynie 7 lat. W roku 1830 zostaje proboszczem w Woli a 5 maja 1837 roku obejmuje probostwo w Grabinie w powiecie prudnickim na Śląsku Opolskim.

Za pracę, której treścią było: służba ludowi polskiemu w myśl wskazań wiary katolickiej, odbierał nie nagrody, lecz napaści, zarzuty i nagany, groźby kar od pruskich władz cywilnych i duchownych. Chciano, by zaprzestał pracy duszpasterskiej, by usunął się z życia publicznego. Nie ustąpił. Trwał i pracował. Przetrzymał wszelkie ataki. Nie zrażał się wybijaniem szyb, ani tym, że obrzucano go kamieniami. Przetrwał plebiscyt. Po rozgraniczeniu Śląska ze zdwojoną energią poświęcił się obronie praw ludu polskiego w Opolszczyźnie. W latach 1928—1932 był posłem do sejmu prowincjonalnego.

W r. 1936 Dzielnica I (Śląska) Związku Polaków w Niemczech obiera ks. prob. Koziołka, prezesem honorowym Związku tego okręgu w uznaniu jego pracy i zasług dla sprawy polskiej.

Odszedł do wieczności w 83 roku życia, w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, której wedle tradycji polskiej — był gorącym i wiernym synem.

Na nagrobku dzielnego kapłana-patrioty z pewnością uwiecznione będą często głoszone przezeń słowa: „Kto się wstydzi Narodu swego — przez wzgląd na doczesne korzyści, ściąga na siebie hańbę na tym i na tamtym świecie".

Miasto Płock dla Rodaków zagranicą

Rok temu zamieściliśmy w naszym miesięczniku artykuł prof. Czesława Idźkiewicza z Płocka na temat współpracy Płocczan, głównie młodzieży ze szkołą polską w Rouvroy we Francji. (patrz artykuł „Jesteśmy jednej krwi...“ Nr 8 „P.Z.“ r. 1937).

Dziś zamieszczając list od nauczyciela tej szkoły St. Roszkiewicza, w którym dziękuje za wszystko co dla jego szkoły uczyniło miasto Płock, pragniemy i ze swej strony dołączyć wszystkim w Płocku, którzy w tej szlachetnej akcji swój udział deklarowali — jak najserdeczniejsze podziękowania.

REDAKCJA

DO REDAKCJI
„Polacy Zagranicą“.

Pragnąłbym tą drogą podziękować Wszystkim tym, którzy mi w pracy przez kilkanaście lat pomagali i dotąd pomagają w budowie Polski Wielkiej w sercach tej małej i młodej cząstki Narodu naszego, jaką jest młodzież i dzieci w Rouvroy we Francji. Pomoc materialna Ich jest wielka, lecz o wiele więcej warta jest Ich serdeczna życzliwość, Ich serca.

DO PŁOCCZAN DUŻYCH I MAŁYCH!

Sześć lat temu przyjechałem do siedmio = tysięcznej kolonii górniczej polskiej w Rouvroy. Stanąłem wobec czterystu chłopców polskich w szkole francuskiej. Miejscowość nie mała, szkoła również, jak na jednego nauczyciela. Trzeba przecież coś zrobić. Miałem może dużo dobrych chęci, woli i wiadomości, ale nie miałem żadnych narzędzi pracy oświatowej i społecznej, znalazłem się w epoce kamiennej w tej dziedzinie, żadnych narzędzi! Pracowałem, ale było ciężko, nawet czasem czarno. Aż tu naraz z poza czarnych chmur ukazało się słońce... był to list p. Profesora Cz. Idźkiewicza donoszący mi, że cały Płock mi chce pomóc, że już składa, oddaje mi książki, pisma, ilustracje itp. Poczułem się silny za wszystkich. Cieszyłem się, jak dzieciak otrzymaną zabawką. Przyszły dwie skrzynie książek. Przyszły paczki listów. I tak już siódmy rok! Co wakacje to setki nowych książek. Co kilka miesięcy paczka listów. Przesyłki te — to taki wiew patriotyzmu z Polski. Czas coraz bardziej łączy nas tu, Polaków z Rouvroy z Płockiem. Nie ma tu nikogo w Rouvroy wśród małych i dużych kto by nie znał Płocka i nie ma pewnie Płocczan dużych czy małych, którzy by książki czy kartki do Rouvroy nie wysyłali. Największym moim zadowoleniem wakacyjnym jest serdeczność, jaką mnie otaczają wszyscy w Płocku od P. P. Dyrektorów aż do milusińskich. Dziękuję więc najmocniej Płockowi za wszystko. Głównie P. Profesorowi Cz Idźkiewiczowi, inicjatorowi i ciągłemu kierownikowi tej akcji. Wszystkim P. P. Dyrektorom, Profesorom, Nauczycielom, dziewczynkom i chłopcom szkół. Szkoły Ćwiczeń przy Pedagogium, Szkoły Prywatnej Pań Waśniewskiej i Szczycińskiej i Szkole Nr. 9. Pana J. Zmysłowskiego. Bądźcie przekonani, że serce, chęci i czyny Wasze dużo dobrego czynią nam tutaj na obcej ziemi.

St. Roszkewicz — nauczyciel
68 rue 30 Rouvroy P. d. C. — Francja

P. S. Proszę wybaczyć mi pisanie „na kolanie“ ale naprawdę nie mam czasu. Praca woła.

Rouvroy 13.XI.38.

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

Kiedyż może nadarzyć się lepsza chwila, aby spojrzeć przyszłości w oczy, jeśli nie na progu Nowego Roku? Przed miesiącem, z okazji minionej rocznicy, robiono bilans dwudziestolecia niepodległości Polski, przegląd całego dotychczasowego dorobku Rzeczypospolitej w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Dziś, gdy wkraczamy w nowy etap naszego życia państwowego — przejdźmy od rachunku zysku i strat przeszłości do dalszych zamierzeń na polu polskiej polityki gospodarczej. Tylko ten bowiem odcinek naszego życia państwowego nadaje się do rozplanowania z ołówkiem w ręku na długi okres czasu, wszelkie natomiast przewidywania co do przyszłej linii rozwojowej na odcinku politycznym mogą jedynie stanowić mniej lub więcej trafne horoskopy.

W początkach grudnia minionego roku stanął przed nowym Sejmem kierownik nowej państwowej polityki gospodarczej i finansowej, Wicepremier i Minister Skarbu inż. Eugeniusz Kwiatkowski, który w obszernym przemówieniu zobrazował plan dalszej rozbudowy Polski.

Plan rządu przedłożony przez P. Wicepremiera, zakreślony został na lat 15 i podzielony na 3 kolejne okresy realizacji. W okresie pierwszym (lata 1939 — 1942) zadaniem naczelnym będzie dalsza rozbudowa polskiego potencjału obronnego. Produkcja ta ma osiągnąć w tym okresie najwyższą doskonałość techniczną i eksportową. W okresie drugim, (1942 — 1945) ma dominować zagadnienie komunikacyjne. Koleje, mosty, drogi bite, drogi wodne śródlądowe i kanały, dalszy skok w rozbudowie Gdyni, motoryzacja i lotnictwo cywilne, produkcja samochodów, oto podstawowe cele drugiego okresu. Okres trzeci (1945 — 1948) obejmie realizację potrzeb w dziedzinie oświaty ludowej i rolnictwa. W okresie czwartym (1948 — 1951) ma być wysunięte hasło urbanizacji i uprzemysłowienia Polski. W tym okresie skoncentrowałyby się wielkie inwestycje miejskie, zagadnienia kultury i oświaty najwyższego rzędu, zagadnienia zdrowotne w miastach, a przede wszystkim ostateczna polonizacja struktury miast polskich. W ostatnim okresie planu rządowego (1951 — 1954) ma dominować „akcja ujednostajnienia struktury i dynamiki gospodarczej w Polsce".

„Już kilkakrotnie w historii odrodzonej Polski — oświadczył m. in. w swym przemówieniu p. Wicepremier — udowodnione zostało w sposób niewątpliwy, że przy koncentracji woli kierowniczej, przy koncentracji pieniędzy i programie, powstają dzieła wielkie i demonstrujące siłę moralną, polityczną i materialną Polski. Tak powstał przemysł zbrojeniowy, tak powstała Gdynia, tak realizuje się przebudowa zelektryfikowanego węzła kolejowego w Warszawie, tak powstaje C.O.P. (Centralny Okręg Przemysłowy), tak powstała Powszechna Wystawa w Poznaniu, tak inwestował się Śląsk, tak właśnie przekształca się Warszawa, czy Kraków, tak ma powstać na 25-lecie Niepodległości — samodzielnym wysiłkiem miasta — wielka Wystawa Krajowa w Warszawie".

*

Plany tej imprezy jak również innych wielkich zamierzeń stolicy na przyszłość, obok niezmiernie ciekawych materiałów historycznych i sprawozdawczych, obejmujących dotychczasowe dzieje tego grodu, zawierała znakomicie urządzona ostatnio w Muzeum Narodowym wystawa pod nazwą „Warszawa. wczoraj — dziś — jutro". Dzisiejsza Warszawa niczym już nie przypomina dawnej, tej — z przed... 20 lat. W ciągu stosunkowo krótkiego okresu, dzięki ogromnym wysiłkom, wydźwignęła się ona z miasta o charakterze prowincjonalnym na stanowisko, godne stolicy 35-milionowego Państwa. Możność stwierdzenia tego rozwoju mieli niejednokrotnie Polacy z zagranicy, przyjeżdżający po latach niebytności do Warszawy. Stwierdził to również z całym obiektywizmem w szeregu oświadczeń publicznych bawiący ostatnio w naszej stolicy z wizytą u jej Prezydenta burmistrz stolicy Litwy, min. Merkys.

O rozmachu racjonalnej i planowej polityki finansowej i inwestycyjnej obecnych władz miejskich w Warszawie świadczy chociażby fakt, że w okresie ostatnich 4 lat wydały one ponad 120 milionów złotych na różnego rodzaju inwestycje, na budowę szkół i rozbudowę ulic, na potrzeby opieki społecznej i zdrowia oraz kultury i sztuki.

*

Tak oto Polska dzisiejsza, nawiązując do swej wielkiej historycznej przeszłości, poprzez rozbudowę stolicy, przez stworzenie w Gdyni morskiego okna na świat, przez zapoczątkowanie prac nad wzniesieniem w samym sercu kraju potężnego Centralnego Okręgu Przemysłowego, mając przed sobą do zrealizowania olbrzymi 15-letni plan gospodarczy — kroczy szybkimi krokami ku nowemu i potężnemu Jutru!

KAZIMIERZ GRUDZIŃSKI

PROPAGANDA POLSKICH WYROBÓW ARTYSTYCZNYCH W AMERYCE

W wielu ośrodkach polskich zagranicą odczuwa się jeszcze brak żywego kontaktu z krajem, brak propagandy polskiej kultury.

Brakom tym w miarę możności stara się zapobiec miasto Shamokin w stanie Pensylvania. Jest to miasto górnictwa i przemysłu metalowego. Liczy około 35.000 mieszkańców, w tym 25% Polaków, dość zamożnych górników pochodzących przeważnie z Suwalszczyzny. Większość z nich należy do Związku Narodowego Polskiego, który wydaje miejscową gazetę polską „Rekord". Polonia ta nawiązując do uroczystości przeniesienia zwłok wielce zasłużonego dla Ameryki gen. Krzyżanowskiego na cmentarz bohaterów amerykańskich w Arlington urządziła dzięki inicjatywie p. Janiny Kowalewskiej — wystawę wyrobów artystycznych i ludowych z Polski. Nie korzystano przy urządzeniu tej wystawy z żadnych zasobów z kraju, ani od związków czy zrzeszeń artystycznych lub subsydiów, nie zwlekano ani chwili — wychodząc z założenia, że aktualność obchodu wymaga najszybszego oddźwięku w tej wystawie.



Wystawę tę urządzono przy głównej ulicy za dużą witryną sklepową. Umieszczono na niej portret gen. Krzyżanowskiego, ryngraf z Matką Boską Częstochowską, obraz Wasilewskiego: „Zima na polskiej wsi" oraz dwie flagi: polską i amerykańską. A wokoło na całej wystawie zostały artystycznie rozłożone liczne wyroby ludowe, a więc: wielobarwne kilimy z Zakopanego, Kosowa i Glinian, rzeźbione talerze z Huculszczyzny, ręcznie haftowane serwety o regionalnych motywach, oraz różne przedmioty pięknie tłoczone ze skóry. Całości dopełniały lalki w krakowskich strojach. Wszystkie eksponaty były zaopatrzone w napisy polskie i angielskie wykonane w artystyczny sposób.

Ta prosta na pozór wystawa dała efekt nadspodziewany. Wielu nie tylko rodaków ale i obcych z podziwem stwierdzało piękno naszych wyrobów ludowych. Żywy oddźwięk wywołała też wystawa w polskich szkołach parafialnych, gdzie dzieci z przyjemnością opisywały przedmioty na wystawie oglądane.

Pochlebne wreszcie zdania wyrażała miejscowa prasa zarówno polska jak i amerykańska.

Wystawa w Shamokin spełniła swe propagandowe zadanie, łącząc jednocześnie tamtejszą Polonię — silniejszymi węzłami z Ojczyzną.

PRASA POLSKA W KRAJU O POLAKACH ZAGRANICĄ

ZJAZD WYCHODZTWA WE FRANCJI

Podobnie jak wszystkie ważniejsze wydarzenia w życiu Polonii Zagranicznej tak i powstanie Związku Polaków we Francji znalazło żywy i szczery oddźwięk w prasie krajowej. Jeszcze na kilka miesięcy przed datą zjazdu konstytucyjnego poszczególne pisma omawiały projekt przekształcenia Rady Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji w centralną organizację nadrzędną wychodztwa.

Z chwilą gdy z Francji zaczęły nadchodzić sprawozdania z obrad zjazdu Rady i zjazdu konstytucyjnego Związku, prasy polska w Kraju podjęła znów ten temat, aby jak najszersze rzesze czytelnicze poinformować o doniosłym czynie przeszło półmilionowego wychodztwa. Rzecz prosta, że powstanie Związku Polaków we Francji powitane zostało z uznaniem i radością, bo przecież faktu tego inaczej powitać nie można.

SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH W AMERYCE

Dziennikarze w Polsce okazują zawsze wiele najszczerszych uczuć swym kolegom po fachu, pracującym wśród Polonii Zagranicznej. Zdają sobie bowiem sprawę, jak bardzo trudna jest nieraz ich działalność, zdala od Kraju i często prowadzona w najcięższych warunkach.

Ostatni Zjazd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce omówiony został na łamach prasy krajowej, która spodziewa się, że po dokonanych przekształceniach organizacyjnych Syndykat tym lepiej będzie spełniał swoje zadania.

BUDUJEMY DOM POLAKÓW Z ZAGRANICY

Jednym z symboli łączności wszystkich Polaków w świecie jest wznoszony w Warszawie Dom Polaków z Zagranicy. Zarówno społeczeństwo w Kraju jak i rodacy z poza granic Rzeczypospolitej poczuwają się do szczodrego łożenia datków na ten cel. Zarówno prasa polska w Kraju jak i zagranicą nie zaprzestaje podawania różnych szczegółów dotyczących budowy Domu. Raz poraz pojawiają się w pismach wychodzących w Polsce jużto fotografie, ilustrujące przebieg budowy lub projekty wykończenia gmachu, — jużto całe artykuły, świadczące o zainteresowaniu społeczeństwa tym zagadnieniem.

ZGON ZASŁUŻONEGO KAPŁANA — PATRIOTY

Społeczeństwo w Kraju z równym niemal smutkiem jak rodacy w Opolszczyźnie odczuło wiadomość o zgonie zasłużonego kapłana-patrioty ks. Koziołka. Wszystkie pisma podały nie tylko wzmianki o śmierci ks. Koziołka, ale i dłuższe opisy pogrzebu a nawet obszerne życiorysy, podnoszące zasługi dla polskości tego dzielnego Polaka ze Śląska Opolskiego. Przez kilka dni nazwisko wielkiego patrioty widniało na szpaltach wszystkich niemal pism wychodzących w Kraju, który w ten sposób oddawał cześć jego zasługom.

CZY MAMY DĄŻYĆ DO REEMIGRACJI POLSKICH WYCHODŹCÓW?

Ciekawe to i ważne zagadnienie poruszone zostało na łamach „I.K.C.". Zabrali głos na ten temat p. Jan Lankau i prof. O. Bujwid. Pierwszy autor stanął na stanowisku, że Polska, za przykładem Włoch powinna nie tylko ograniczyć ruch emigracyjny, ale nawet spowodować reemigrację Polaków z obczyzny do Kraju. — „Widmo wojny unosi się nad Europą — czytamy w artykule — Polsce potrzeba nowych dywizyj, nowych armij. Dostarczyć może ich tylko emigracja. Niech więc wracają nasze Bartki, nasze Balcery, nasi górnicy i osadnicy..."

Temu poglądowi na sprawę przeciwstawia się prof. Bujwid, twierdząc, że Mussolini może sobie pozwolić na wezwanie reemigrantów z powrotem do kraju tylko dlatego ponieważ zdobył olbrzymie połacie ziemi, którą należy zaludnić. Jeśli chodzi o warunki polskie, to tutaj do obowiązków naszych należy: odpowiednie regulowanie emigracji i podtrzymywanie kontaktu z emigrantami, aby zmniejszyć możność wynarodowienia.

PRZEWODNIK ORGANIZACYJNY



T R E Ś Ć:



KU WSPÓLNEMU CELOWI

Życie polskie zagranicą zna różne formy organizacyjne. Jedne są dobre inne mniej dobre lecz cel powstawania i istnienia tych systemów organizacyjnych jest jeden: DOBRO SPRAWY NARODOWEJ.

To jest cel zasadniczy. A teraz zastanówmy się nad środkami realizacyjnymi. Są one bardzo, bardzo różne. Zależą od wielu czynników. Na ich istnienie i działanie wpływa cały szereg przyczyn. A więc specyficzność terenu, warunki polityczne panujące w danym państwie, struktura społeczna danego środowiska, dobór ludzi na stanowiskach przodowników życia zorganizowanego i t. p. Istnieją jednak pewne zasady, które winny obowiązywać w życiu organizacyjnym wszystkich Polaków w świecie bez względu na to pod jakim stopniem szerokości geograficznej się znajdują. Koordynatorem tych zasad jest naczelna organizacja wszystkich Polaków zagranicznych, emanacja ich życzeń i myśli, instytucja powołana do życia z woli ludu polskiego z poza granic: ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY.

Nie jest celem Związku dawać dyrektywy, pouczać, nie. Intencją Związku jest wytwarzać na terenach Polonii Zagranicznej taki stan, taką atmosferę, któraby najlepiej służyła najwyższej racji, racji narodowej.

Rozpoczynając dwa lata temu wydawanie drugiej części miesięcznika „Polacy Zagranicą" p. t. „Przewodnik Oświatowo-Wychowawczy", mieliśmy na celu zwrócenie uwagi działaczom polskim zagranicą na cały szereg systemów i metod wychowawczych. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, że trudno byłoby subtelnie dopasowywać się do najrozmaitszych odcieni potrzeb istniejących na poszczególnych terenach. Artykuły „Przewodnika" nosiły charakter bardzo ogólny. I rzeczą już działaczy terenowych było treść poszczególnych artykułów uzupełnić myślami pochodnymi, jakie niewątpliwie rodziły się jako synteza myślowa dwu czynników: treści artykułu przeczytanego i doświadczenia, zdobytego przez bezpośrednie stykanie się z konkretnym zagadnieniem na danym terenie.

Mamy liczne dowody na to, że miesięcznik dobrze spełniał swoją rolę.

Rok ubiegły, 1938 upłynął nam pod znakiem numerów specjalnych. Kolejno w dwunastu zeszytach omówiliśmy najważniejsze gałęzie życia społeczno-organizacyjnego na terenach. Cały szereg wybitnych znawców poszczególnych zagadnień pracy oświatowej, wychowawczej i gospodarczej podzielił się swymi uwagami i myślami z gronem czytelników miesięcznika, a więc tymi głównie, którym przypadła w udziale rola przodowników polskiego życia zorganizowanego zagranicą.

W roku bieżącym zmieniliśmy nazwę „Przewodnika Oświatowo-Wychowawczego" na „Przewodnik Organizacyjny". Nie rezygnując bynajmniej z omawiania zagadnień oświatowo-wychowawczych, pragniemy na łamach „Przewodnika" poruszać wszystkie sprawy dotyczące organizacji życia polskiego zagranicą. A więc uwzględniać będziemy sprawy organizacyjne III Zjazdu, Igrzysk, kwestie gospodarcze, sportowe; cały kompleks zagadnień ogólno-organizacyjnych.

Do wszystkich, którzy korzystają z działu „Przewodnika", zwracamy się z prośbą o pozostawanie z redakcją w bliskim, jak najbliższym kontakcie. Uwagi, myśli powstałe na tle obserwacji życia, w bezpośrednim z nim zetknięciu, stanowić dla nas będą cenny przyczynek do dostrajania naszego „Przewodnika" do potrzeb istniejących w środowiskach polskich zagranicą.

W. O.

SZTUKA SŁUCHANIA ODCZYTU

Jedną z najpopularniejszych form pracy oświatowej jest odczyt, referat, wykład. Zamieszczaliśmy już niejednokrotnie artykuły na temat wygłaszania odczytów i referatów. Obecnie w zwięzłym artykule omawiamy „sztukę słuchania odczytu".

Prosimy działaczy polskich zagranicą o popularyzowanie myśli Autora, zawartych w niniejszym artykule. Dobrze byłoby „swojskim" językiem powiedzieć parę słów na ten temat przed wygłoszeniem właściwego referatu. Okazji zwłaszcza obecnie w okresie nasilonej pracy oświatowej nie braknie.

Jednocześnie prosimy o dzielenie się z redakcją naszą swymi uwagami krytycznymi.

REDAKCJA

Kiedy człowiek znużony jednostajnością swej pracy powszedniej, zapragnie poświęcić chwilę wolnego czasu kulturze własnego umysłu, trudno mu się dziwić, że woli wówczas posłuchać prelegenta, niż przeczytać książkę. Odczyt ma w sobie coś z rozrywki: prelegent staje się dla słuchacza źródłem wielu niepowszednich wrażeń, ponieważ oddziaływa na słuchaczy nie tylko siłą swego rozumowania, głębią i przenikliwością myśli, lecz również barwą i stopniowaniem głosu, akcentowaniem pewnych wyrazów i zdań, mimiką twarzy, gestykulacją. Wszystko to sprawia, że treść mówionego słowa trafia do świadomości słuchacza nie jedną drogą jak zawartość książki, lecz wielu szlakami. Osobnik, obojętny na wszystke uroki zadrukowanej bibuły, rozgrzeje się i rozrusza w atmosferze żywego słowa.

Nie dzieje się to wszakże czysto mechanicznie: największe wysiłki prelegenta natrafiają na próżnię, skoro słuchacz nie zechce przygotować się do odczytu i nastawić się na przyjęcie żywego słowa. Przygotowanie do odczytu polega na zainteresowaniu się zapowiedzianym tematem do tego stopnia, aby uświadomić sobie co się wie o nim, a przynajmniej — czego się nie wie (świadomość niewiedzy jest pono początkiem wszelkiej mądrości). Nastawienie zewnętrzne słuchacza sprowadza się do unikania wszelkich zbędnych czynności podczas odczytu i do celowego skierowania wszystkich ruchów na jeden przedmiot (nachylenie głowy w kierunku katedry, zwrócenie oka na osobę prelegenta). Nastawienie wewnętrzne jest to pogotowie uwagi, a więc czujne wsłuchiwanie się, obok słów prelegentów, również w głos myśli własnych, wywołanych przez treść odczytu.

Chcąc równocześnie niemal wsłuchiwać się w myśl własną i obcą, należy umiejętnie zmieniać tempo napięcia uwagi, t. zn. celowo je przyśpieszać i zwalniać w miarę potrzeby. Zaleca się tak postępować tym bardziej, że nie sposób uważać ciągle bez przerwy, gdyby bowiem ktoś nawet najusilniej tego pragnął i czynił wszystko w tym celu, nie zdoła przecież wytrwać przez czas dłuższy w swym postanowieniu. Choćby ześrodkował początkowo uwagę w najwyższym stopniu, marszcząc uporczywie czoło, zsuwając brwi itd., choćby przyswajał sobie zrazu doskonale całą treść wywodów prelegenta, nie ominą go w końcu objawy roztargnienia wskutek znużenia. A stanie się to właśnie najczęściej w kulminacyjnym punkcie odczytu, wówczas gdy prelegent streszcza w kilku ważkich zdaniach wszystko, co dotąd powiedział— w nadziei, że słuchacze zdobędą się na najwyższe napięcie uwagi.

Wypływa stąd ważna wskazówka: „Kto nie potrafi umiejętnie stopniować tempa napięcia uwagi, ten nie umie racjonalnie słuchać". Uczmy się zatem chwytania chwilowych sposobności do wypoczynku nawet w toku słuchania.

Jakież to sposobności?

Każdy odczyt — choćby najbardziej rzeczowy — zawiera poza „sednem rzeczy", po za samą „esencją" również mniej lub więcej „wody", tzn. pewnej ilości słów i zdań — ba, nawet całych ustępów, roz-

cieńczających, rozrzedzających z konieczności nazbyt gęstą i skoncentrowaną esencję, która byłaby w przeciwnym razie niestrawną dla słuchaczy. Skoro słuchacz wyczuwa w odczycie tę w o d ę , z chwilą gdy prelegent przytacza np. fakty lub liczby, które znaleźć można w każdej książce podręcznej z danej dziedziny, gdy chcąc być przystępnym, wdaje się w wyczerpujący opis obserwacyj i doświadczeń, dających się krótko przedstawić, wówczas trafia się słuchaczowi sposobność do chwilowego wypoczynku. Wolno mu wtedy popuścić cugle zbyt naprężonej uwadze, zaprzestać notowania, wygładzić zmarszczki na czole, rozsunąć brwi, odchylić się na oparcie ławki lub zmienić niewygodną pozycję, zamknąć na chwilę oczy i t.d. Nie zaleca się wszakże odrywać myśli od przemówienia i zaprzątać jej inną treścią, z chwilą bowiem gdy prelegent zacznie się streszczać, gdy odczyt nabierze cech racjonalności, wypadnie słuchaczowi ś c i ą g n ą ć z p o w r o t e m c u g l e w ł a s n e j u w a g i, tzn.ześrodkować ją na nowo na treści odczytu.

DR. S. R.

UROCZYSTOSĆ POLSKA W FINLANDII

Z okazji 20-lecia Niepodległości Polski Zjednoczenie Polskie w Helsinkach urządziło uroczysty wieczór, w którym wziął udział Poseł R. P. Minister Henryk Sokolnicki z całym personelem Poselstwa, członkowie Towarzystwa Fińsko-Polskiego i wiele innych gości.

Na program uroczystości złożyło się przemówienie o dniu 11 listopada, jako rocznicy Niepodległości Polski, kilka wierszy, śpiew, muzyka oraz Mazur i Krakowiak odtańczone przez dwoje polskich dzieci w kostiumach narodowych, wreszcie zabawa ogólna.

Prasa fińska zamieściła sprawozdanie z polskiej uroczystości, podkreślając, że tańce polskich dzieci w strojach narodowych najlepiej się podobały publiczności.



Na zdjęciu widzimy fragment uroczystości i parę małych tancerzy.

JAK ZAŁOŻYLIŚMY ORKIESTRĘ



CZEGO DOBRA WOLA I UPARTA CHĘĆ NIE ZDZIAŁA?

(Korespondencja z Kanady)

Otrzymaliśmy list-artykuł od ks. Rabiegi z Kanady. Kto uważnie przeczyta ten artykuł, oceni, jak wielki wysiłek włożyli ks. Rabiega i jego towarzysze, aby utworzyć w pięciu zespół orkiestralny. Ale dopięli swego!

Przykład Kanady winien być impulsem dla innych ośrodków polskich zagranicą, które posiadając lepsze warunki, mogą zdziałać wiele, jakże wiele dla siebie, swoich bliskich i dla Polski.

Redakcja

Poprostu chcieliśmy mieć orkiestrę, — albo jak tu mówią „bandę". Różne były przyczyny tej kulturalnej zachcianki. Okoliczności i warunki wcale nam nie sprzyjały.

Trzeba znać Kanadę! Nie tę wielkomiejską, ale farmerską, gdzie jeden od drugiego mieszka po kilka kilometrów, i więcej, tę wielką prerię z rzadko rozproszonymi chatami, a dopiero wówczas zrozumie się nasz wysiłek, który zdawał się być syzyfowy.

Z początku była nas garstka, garstka bez instrumentów i elementarnej znajomości tajników instrumentacji orkiestralnej. Mieliśmy zato wielki zapał, na którym nikomu z nas nie zbywało. Gorzej było z dolarami, których nam w stosunku do zapału za nadto brakowało. Postanowiliśmy więc wszelkimi środkami zdobyć trochę tej koniecznej mamony, mającej nam umożliwić kupno podstawowych instrumentów. Założyliśmy poprostu mały interes.

Kolonia nasza, jak wszystkie inne, rozproszona — zjeżdza się co drugą niedzielę na nabożeństwo, jadąc nie rzadko dziesiątki kilometrów. Jedni wozem, drudzy autami, czym kto może, byle być na nabożeństwie i czuć się jak w Polsce — między swymi! Wyjeżdża się rano, wraca późnym popołudniem. Po sumie — ludziska zwykli sobie pogawędzić na placu kościelnym wspominając stare, nowe i najnowsze dzieje. Tę pogawędkę postanowiliśmy wykorzystać. Kupiliśmy — na kredyt! — hurtownię z tabaką dla dziadków, papierosami dla młodych, cukierkami dla dzieci i z całym tym materiałem przedstawiliśmy się pobożnym parafianom. Znając nasze „pobożne" zamiary, nie mogąc się oprzeć pokusie, kupowali i tabakę i cukierki i tak powoli, bo aż po kilku miesiącach udało się nam zdobyć nieco grosza.

A więc najpierw trąbki — boć nie odrazu Kraków zbudowano, potem klarnet, potem tenor, wreszcie bas z bębnami. Obecnie po roku istnienia mamy zespół 24 muzykantów i wcale dobrze wyuczony repertuar marszów, walców i nawet uwertur!

Zdawało się, że najtrudniejszą rzeczą będzie zdobycie instrumentów, tymczasem mieliśmy się przekonać, że zanim zagramy pierwszego marsza, trzeba się będzie wszystkim, począwszy od dyrygenta po bębnistę, zdobyć na bezwzględny upór w pokonywaniu gam. Najpierw nuty, jak wyglądają, jak się dzielą, ich znaczenie i wreszcie ich brzmienie. Po tych wstępnych wiadomościach, rozpoczęło się bolesne i uparte ćwiczenie gam. Pierwsze lekcje kończyły się hasłem — „codziennie, bez miłosierdzia — powoli, ale czysto grać gamę"! Gdy każdy z kandydatów uporał się na swym instrumencie z gamami, kupiliśmy komplet najłatwiejszych marszów i walców. Dwa razy w tygodniu odbywaliśmy regularne ćwiczenia. Jedną z najgłówniejszych przeszkód, która nam wielce pracę utrudniała, była przestrzeń, jaką wielu z obecnych musiało przebywać, by dostać się na miejsce ćwiczeń. Wiosek tu nie ma, każdy mieszka na swojej farmie, oddalonej przynajmniej po dwa kilometry jedna od drugiej. Nic dziwnego, że niejeden z trębaczy musiał z trąbą na ramieniu przebyć 5—10 klm.

drogi. Ten szczegół stanowi sęk w tutejszej pracy stowarzyszeniowej.

Początki były naprawdę trudne, boć nie wszystkim dał P. Bóg sto talentów. Ale czego nie można dokonać, gdy się chce! Po kilku miesięcznym ćwiczeniu, przełamawszy pierwsze lody, podziwialiśmy sami siebie! Pierwszy występ mieliśmy w dniu uroczystego poświęcenia i otwarcia domu polskiego, wybudowanego dzięki staraniom niestrudzonego Ks. Sylli O. M. I., który też wielce dopomógł nam w zrealizowaniu naszych marzeń. Jemu na tym miejscu składamy serdeczne dzięki z wyrazami wdzięczności za wszelką pomoc i poparcie.

Rodacy, którzy gromadnie się zjechali do Ramy na wyżej wspomnianą uroczystość, byli dumni i zdziwieni, widząc nas w barwach narodowych. P. Dr. J. Szygowski — konsul z Winnipegu, gratulował, szczerze uradowany naszym kulturalnym dorobkiem. Dziś jesteśmy już szeroko znani jako „Polish Band from Rama" i cieszymy się, że możemy się w barwach narodowych pokazać tutejszym Anglikom, Francuzom, Niemcom jak i całej mozaice międzynarodowej, z której się cała Kanada składa.

Ks. A. Robiega O.M.I.



W dowód uznania dla pracy Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Krajowa Federacja Polskich Zrzeszeń Kupieckich w Ameryce przesłała powyższe zdjęcie zaopatrzone w odpowiednią dedykację oraz podpisy uczestników plenarnego zebrania

WIELKA MANIFESTACJA TOWARZYSTWA POMOCY POLONII ZAGRANICZNEJ NA TERENIE C. O. P.-u

W Sandomierzu, historycznej stolicy Centralnego Okręgu Przemysłowego odbył się wielki zjazd międzyokręgowy Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej z obszaru województw: lwowskiego, krakowskiego, kieleckiego i lubelskiego. Zjazd miał za zadanie wciągnięcie ludności C.O.P. do pracy na rzecz Polaków zagranicą i stał się żywiołową manifestacją Sandomierzan i przybyłych delegatów. Szczególnie silne wrażenie wywarła gorąca manifestacja miejscowej młodzieży szkolnej, witającej owacyjnie przybyłą na zjazd grupę uczestników Kursu Wiedzy o Polsce, reprezentującą młodzież polską z szeregu środowisk polskich zagranicą.

Podniosły nastrój, jaki panował na zjeździe i wręcz niezwykłe zainteresowanie dla niego ludności, już nie tylko Sandomierza, ale całego Okręgu Centralnego, daje najlepszą rękojmię, że praca Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej na tym terenie rozwijać się będzie w tempie więcej, niż amerykańskim — w tempie C.O.P'u. Bezpośrednio po zjeździe, młodzież polska z zagranicy zwiedziła Stalową Wolę, Mościce i Niedomice.

JAK USPRAWNIĆ AKCJĘ KORESPONDENCJI MIĘDZYSZKOLNEJ



Opierając się na doświadczeniach lat ubiegłych, młodzież wielu szkół w Polsce rozpoczęła już w ciągu listopada 1938 roku energiczną zbiórkę książek, map, czasopism, albumów, zabawek choinkowych i innych przedmiotów, mających w ramach akcji korespondencji międzyszkolnej stanowić upominki gwiazdkowe dla dziatwy polskiej zagranicą.

Terminy odjazdów polskich statków transoceanicznych śledzone były pilnie przez młodzież, która pragnęła gorąco, aby podarki i listy doszły do adresatów w okresie przedświątecznym.

W dalekie kraje powiozły koleje i okręty serdeczne pozdrowienia i liczne upominki młodzieży, upominki, które były robione z wielką troską i starannością, z dużym nakładem czasu i pracy a z myślą o nieznanych bliżej a jednocześnie drogich rodakach.

Organizacja tegorocznej akcji korespondencji międzyszkolnej świadczy o tym, że młodzież co raz bardziej docenia doniosłość wzajemnych kontaktów i rozumie społeczny charakter swego w nich udziału.

Jak głębokie jest to przekonanie, dowodzą tego liczne listy, będące reakcją na skierowane do młodzieży odezwy, z których jeden poniżej przytaczamy:

„Z radością dowiedzieliśmy się o zbiórce na rzecz polskich dzieci, przebywających zagranicą. Jako dobre Polki, my dzieci szkoły im. Kr. Jadwigi w Sieradzu, kochamy wszystkich rodaków, ale najwięcej kochamy tych, którzy zmuszeni są przebywać z dala od ukochanej Ojczyzny. To też z radością pośpieszamy z najserdeczniejszymi życzeniami i naszą skromną ofiarą".

Uczennice Publicznej Szkoły Pow. III st. im. Królowej Jadwigi w Sieradzu.

Nie trzeba specjalnie uzasadniać, że te przejawy zainteresowania ze strony Ojczyzny są niezmiernie ważnym czynnikiem dla rozwoju życia polskiego zagranicą. Listy z Polski informują naszych rodaków o istniejących w Polsce miastach, o obchodach i zwyczajach regionalnych, o przejawach życia szkolnego i społecznego, o tradycjach i kulturze Narodu Polskiego.

Niejednokrotnie są jedynym źródłem prawdziwych wiadomości o dalekiej i nieznanej Ojczyźnie.

Ta ważna rola korespondencji międzyszkolnej przemawia za tym, żeby akcję tę otoczyć specjalną opieką i czuwać nad jej właściwym i najbardziej celowym rozwojem. Obowiązek ten ciąży nie tylko na komórkach organizacyjnych krajowych, lecz w równej mierze i na szkolnictwie polskim zagranicą.



Współpraca najmłodszych. Dzieci z przedszkola miejskiego w Warszawie robią zabawki dla małych rodaków zagranicą

Jednym z zasadniczych niepowodzeń korespondencji jest **brak odpowiedzi na listy**. Wywołuje to niejednokrotnie rozgoryczenie i zniechęcenie wśród młodzieży, która stara się nawiązać kontakt z inną szkołą. Takie przerywanie korespondencji mija się z celem akcji, mającej za podstawowy warunek zasadę ciągłości. Dlatego też młodzież a następnie nauczycielstwo powinno czuwać, by tego rodzaju wypadki nie miały miejsca. **Odnosi się to szczególnie do terenów zagranicznych.** Należy przypuszczać, że jedną z przyczyn braku odpowiedzi na listy z kraju może być niski poziom wykształcenia dzieci, skromne środki materialne, jakimi szkoła rozporządza itp. W tych wypadkach interwencja nauczyciela mogłaby skutecznie przyczynić się do usprawnienia korespondencji. Rola nauczyciela jednak nie powinna ograniczać się tylko do czuwania nad ciągłością akcji. Winien on śledzić pilnie jej postępy i skuteczność i udzielać młodzieży wskazówek co do metod jej prowadzenia. Ponad to na zapytania nauczyciela z kraju a nawet z własnej inicjatywy nauczyciel polski z zagranicy winien dostarczyć dokładnych informacji o potrzebach swojej szkoły, wieku i zainteresowaniach uczniów. Umożliwi to szkole krajowej racjonalne zorganizowanie swojej pomocy.

Usunięcie tych na pozór drobnych niedomagań dla całokształtu akcji korespondencji może mieć zasadnicze znaczenie. Przyczyni się niewątpliwie do nadania jej pewnej dynamiki i podniesie jakość.

W dążeniu do tego winniśmy wspólnie postępować naprzód, starając się, by przejawy naszej działalności na tym odcinku już w najbliższej przyszłości dały pozytywne rezultaty.

AL. SARN.

POLACY NA DALEKIM WSCHODZIE



Do Światowego Związku Pol. z Zagr. nadszedł list z japońskiego Niepokalanowa w Nagasaki. Ks. Adolf Stępniewski dziękuje za nadsyłanie miesięcznika „Polacy Zagranicą", mówiąc, że w pracy misyjnej wiadomości, które przynosi miesięcznik są miłe dla Polaków. „A Japończycy, choć czytać po polsku nie umieją, ale ciekawsze fotografie lubią oglądać".

JAK PRACUJE MŁODZIEŻ POLSKA W MANDŻURII

Kolonia Polska w Mandżurii bardzo wydatnie pracuje w swoich organizacjach. Oto program pracy na r. 1938-9 Związku Młodzieży Polskiej w Charbinie, którego rozległość świadczy o tym, że organizacja ta ma poważne aspiracje kulturalno-oświatowej.

A. Praca kulturalno-oświatowa: 1) Odczyty dla szerszego audytorium — w drugiej połowie każdego miesiąca z wyjątkiem m-cy letnich. 2) Prace świetlicowe: a) czytanie czasopism, b) referaty, referaty z przezroczami, c) pogadanki, d) gry towarzyskie, e) radio. 3) Rozrywki i imprezy: a) Herbatki tradycyjne, (2), herbatki zwykłe (5); b) wycieczki (1), zwykłe rozrywkowe w ciągu miesięcy letnich (2), krajoznawcze (3). 4. Założenie kół: a) sceniczno-muzycznego, b) szachowego. 5) Redagowanie czasopism. 6) Akcja czytania książki polskiej, 7) Udział we wszystkich uroczystościach i obchodach religijno-narodowych. 8) Wysyłanie czasopism członkom znajdującym się poza terenem.

B. Samokształcenie. Kontynuowanie kursów dokształcających.

ORGANIZOWANIE UROCZYSTOŚCI NARODOWYCH

(artykuł dyskusyjny)



iemy, jak często w niektórych środowiskach emigracyjnych panuje nadmiar uroczystości, jak się to nieraz źle odbija na pracy organizacji, zmuszonych do ciągłych występów.

Dziś chcę poruszyć sprawę nie tych kulejących obchodów z kusym programem przy nielicznej garstce widzów, ale wielkich ogólnych uroczystości dla całej kolonii. Na takie obchody warto coś więcej przygotować, bo i widzów dużo i program większy i dochód obfitszy, więc można pewne wkłady zaryzykować. Cała trudność w tym, co przygotować. Bo przecież zagranicą nie ma polskich księgarni, gdzie możnaby kupić jakieś sztuczki, nie ma nut, a śpiewniki na palcach policzyć można. Sprowadzić z Polski najczęściej nie ma czasu, duży koszt, no i trudno na ślepo bez oglądania wybierać.

Najczęściej gra się to, co się ma pod ręką, a nie to, co by się chciało. A gdy zapas się wyczerpie, lub posiadany repertuar absolutnie nie nadaje, trzeba sięgnąć do własnej głowy i coś „ad hoc" skomponować. Mam zamiar właśnie rzucić kilka takich projektów wypróbowanych, którymi ratowało się sytuację na różnych uroczystościach narodowych, a które, jak miałam możność się przekonać, walnie się przyczyniały do poznania historii Polski tak przez wykonawców, jak i przez słuchaczy.

Zaczniemy od inscenizacji piosenek lub wierszy, jako od rzeczy najłatwiejszej i najmniej kosztownej. Trzeba postępować według pewnego planu. Jeżeli jest możliwość zwrotu kosztów za kostiumy, wystawimy piosenkę w strojach ludowych takich, które przydadzą się nam na następnym przedstawieniu. Jeżeli ludowe stroje okażą się za kosztowne, ubierzemy dzieci możliwie jednolicie (mundurki harcerskie), bo inscenizacja o wiele ładniej wtedy wypadnie.

Na uroczystościach narodowych doskonale się udają inscenizacje wierszy o treści historycznej, które odnośny moment dziejowy utrwala w pamięci słuchaczy znacznie lepiej, niżby to zrobiły referaty i odczyty.

Weźmy np. rocznicę powstania styczniowego: niektóre obrazy Grottgera doskonale się nadają do odtworzenia. Ze względu na słabo orientującą się publiczność, nie znającą nawet nazwiska Grottgera, ani jego obrozów, musimy je objaśnić, musimy coś powiedzieć o malarzu i o jego obrazach, tych, które będą pokazane.

Żeby widowisko rozszerzyć, ożywimy obrazy, dodamy słowa do niektórych, ruch do innych. Weźmiemy np. obraz „Znak", gdy powstaniec wraz z żoną czeka na wezwanie. Ich rozmowa ułatwi zrozumienie sceny i przedłuży ją. Obraz zakończy pukanie w okno. Możemy też łatwo przedstawić scenę pożegnania młodej dziewczyny z powstańcem. Stroje nie są trudne ani kosztowne, łatwo coś w domu znaleźć, co będzie się nadawało. Zwłaszcza do pierwszego obrazu. Jeżeli idzie o drugi, to tylko kostium powstańca może sprawić kłopot, dla dziewczyny skombinujemy suknię ze starej markizetowej firanki obszytej falbankami.

Damy potem inne obrazy: „Kucie kos", „Duch", „Żałoba". Przedzielimy je deklamacjami, dla zyskania na czasie przy zmianie dekoracji. Światła jak najmniej, podniesie to nastrój, podkreśli tajemniczość akcji i ukryje braki dekoracji. „Kucie kos" wymaga oświetlenia: ciemność na sali, bateryjki owinięte bibułką czerwoną powinny rzucać światło na twarze kowali. Ta scena dobrze wyjdzie, gdy kowale będą kuć, dźwięk żelaza podniesie nastrój sceny. Kostiumy? Wielkie niebieskie lub szare fartuchy dla kowali, kartonowe cholewy, udrapowane peleryny dla powstańców, rogatywki harcerskie, pokryte granatowym papierem z białymi wypustkami.

Ilość obrazów i sposób wystawienia zależy oczywiście od posiadanych środków. Przedstawienie da obecnym pewne pojęcie i o powstaniu i o malarzu. Na jakiej bądź uroczystości narodowej możemy wystawiać obrazki z przeszłości polskiej nawet nie związane z uroczystością, jeżeli nie mamy odpowiednich. Można ująć je w ramy bajki, czy opowiadania.

Doskonałym punktem wyjścia jest wiersz Konopnickiej:

No już dosyć dziś biegania!
Niech tu nisko siądzie Hania,
Julcia z lalką wyżej trochę,
Na kolana wezmę Zochę,
bo Zosieńka jeszcze mała...

No i będę wam czytała.
O czym chcecie?
Posłuchajcie:
W bok Kruszwicy
żył Piast w cudnej okolicy...
Miał syneczka...
Wiemy... Wiemy!...
No i chcecie?
Chcemy, chcemy!

A potem w głębi sceny będą się przesuwały obrazy z historii Polski wykonane prostymi środkami. Na przedzie sceny babcia otoczone wnuczkami, będzie czytała lub mówiła, to co autor mówi od siebie. Można też zamiast babci i dzieci (przy kominku, jeżeli możliwe) zrobić na scenie ognisko harcerskie z gawędą drużynowego.

A teraz co pokazać? Znamy wszyscy wiersz: „Od dworaków opuszczona, Helena w stroju niedbałym..." Helena w powłóczystej sukni na wysokim krześle, Goworek, Leszek odpowiednio ucharakteryzowani i ubrani oraz posłowie mówią w odpowiednich momentach, resztę babcia. Wiersza nie bierzemy całego, tylko najważniejsze, najżywsze momenty, dające się odegrać.

Albo wiersze o królowej Kindze, gdy każe kopać i znajduje sól i pierścień. Wystarczą tu trzy osoby: królowa i dwaj robotnicy. Tych ostatnich, jeżeli nie będziemy mogli ubrać „stylowo", odziejemy tylko w wielkie fartuchy i damy im kilofy. Nie razi to zupełnie, bo uwagę przykuwa wiersz, gesty królowej; obraz przechodzi szybko, światła na scenie przyćmione lekko.

Albo królowa Jadwiga: ileż legend można wykorzystać! Czy to o stopce Jadwigi, czy o kontusiku, czy też oddanie klejnotów na akademię krakowską — wszystko to da się przedstawić na scenie. Gdy braknie wierszy odpowiednich, a nie ma pod ręką domorosłych talentów, posłużymy się prozą. Pamiętać jednak trzeba, że obrazy muszą się przesuwać dość szybko, a ilość słów „od autora" musi być minimalna. Kostiumy jak najprostsze: tyle tylko, żeby można się było zorientować, kim jest dana postać. Korona i płaszcz królewski wystarczą dla królowej, jakie takie togi lub w najgorszym razie futra dla uczonych, którym damy pod pachę wielkie księgi dla podkreślenia ich roli. Nasze obrazy nie będą wiernym odbiciem epoki, będą ilustracją do opowiadania, posłużą do nauczenia historii. A więc królowa poda uczonym nie tylko akt erekcyjny, bo to widzom nie wystarczy, ale z otwartej szkatuły będzie wyjmować i wręczać uczonym pierścienie, branzolety, korale, zebrane dzień przed tym u wszystkich znajomych.

Podajemy reprodukcje dwóch z pośród szeregu obrazów, wykonanych wspólnie przez artystów malarzy należących do Bractwa Św. Łukasza. Obrazy te znajdą się na wystawie w Nowym Jorku



Przeszukamy w domu wszystkie zbiorki poezji, stare szkolne podręczniki (cenne źródło) i znajdziemy wiersze nadające się do inscenizacji. Konopnicka nieraz wyratuje nas z opresji. „A za tego króla Jana“ — albo wiersz o Janku Pawlikowskim można świetnie wykorzystać, ale tu już trzeba więcej kostiumów.

Z powstania listopadowego pokażemy moment przekradania się podchorążych, a później okrzyki: „Do broni!“ (wiersz Or-Ota); silnie ściemniona scena, peleryny, rogatywki, później odgłosy walki za sceną, to środki, którymi posłużymy się przy wystawieniu. Jest sporo takich wierszy, które można opracować. Wybierzemy najpierw te, które nam najłatwiej wystawić, układając z góry plan, co pokażemy następnym razem w tej samej lub innej kolonii, o jakie nowe kostiumy znów się wzbogacimy, wybierając przede wszystkim te, które można wykorzystać do kilku przedstawień lub do tańców narodowych. Kostiumy ułańskie i białe suknie, użyte do obrazów Grottgera, wykorzystamy do mazura, tak samo kontusze; te ostatnie przydadzą się nam też do poloneza. Np. przed albo po obrazie o królu Janie przez scenę przesunie się polonez przy śpiewie: „Gdzie się podział ów wiek złoty i te dawne czasy, gdy błyszczały karabele, żupany i pasy. — Spinka złota u koszuli, wąs w górę kręcony, karabela z lewej strony i bucik czerwony. W takim stroju narodowym każdy Polak chodził, w takim stroju, a król Sobieski Wiedeń oswobodził“. Może to być równie dobrze wstępem jak i zakończeniem inscenizacji o królu Janie.

Brak tu miejsca na wskazówki techniczne, na bliższe szczegóły; chcę tylko rzucić kilka myśli, jak wybrnąć z kłopotu, gdy żądają od nas przygotowania uroczystości. „Już tam pani coś wyszuka“ — powiadają stale prezesi, nie zdają sobie sprawy, że nikt z nas na wychodztwie nie ma składu materiałów, a choćby miał jaki zapas, to przy przeciętnej liczbie dziesięciu przedstawień, prędko znajdzie się w kłopocie. Trzeba więc uciekać się do własnego talentu lub pomocy kolegów.

Mógłby ktoś powiedzieć, że istnieją okolicznościowe sztuki teatralne dobrych autorów. Niestety grać ich często nie można. Język, jakim są pisane, jest za trudny dla dzieci emigrantów, które szeregu słów nie mogą w ogóle wymówić. A prócz tego potrzebują kostiumów w wielkiej ilości i wymagających starannego wykonania.

We Francji wystawiało się kilkakrotnie obraz, ułożony na jednym z obozów harcerskich: „Postrzyżyny“. Składał się on z trzech części: pierwsza obejmowała przybycie gości do domu dawnych Słowian, składanie podarków i obrządek po-

Poniższy przedstawia chrzest Litwy w 1386 r., a zamieszczony obok Bolesława Chrobrego, witającego Ottona III, który pielgrzymuje do Grobu Św. Wojciecha w Gnieźnie, w 1000 r.



strzyżyn. Druga przedstawiała modły kapłanek przed Światowidem, trzecia wróżby nad ogniem. Wróżka, patrząc w ogień, wywoływała przeszłość Polski i zwracała się do młodzieży z wezwaniem do zachowania narodowości, do pielęgnowania mowy polskiej. Równie dobrze mogłaby „wyczarować" przyszłość względnie przeszłość Polski. Kostiumy łatwe: prześcieradła lub nocne koszule, sandały lub boso, ławy, gliniane dzbany; Światowid z kartonu i prześcieradła. Niedobory kostiumów czy dekoracji można połatać czasem akcesoriami. I tak, choć nie będziemy mieć dekoracji przedstawiającej chatę słowiańską, ale moment obcinania włosów postrzyżonego siekierą na pniaku wywoła odpowiedni nastrój, wrażenie prymitywu.

Te rzeczy wiele prób nie wymagają — ważny szczegół dla przeciążonych pracą społeczną nauczycieli. Bo wiemy przecież wszyscy, że wszystkie uroczystości mają program prawie wyłącznie przygotowywany przez dzieci szkolne, występy dorosłych są o wiele rzadsze — a szkoda. Mamy przecież świetnych reżyserów i publiczność woli sztuki grane przez dorosłych. Jeżeli jedna osoba musi ćwiczyć z dziećmi na gwałt występy sceniczne, w kilku koloniach odrazu (np. w okresie gwiazdki, świąt narodowych) mając czasem trzy, cztery dni zaledwie na wyszukanie odpowiedniej sztuczki, nauczenie, przygotowanie kostiumów i dekoracji, to siłą rzeczy muszą te przedstawienia wypaść marnie. Dlatego najudatniejsze są akademie o charakterze ogólnym, urządzane wspólnymi siłami. Każda organizacja daje swój punkt programu, na nim skupia całą swoją pracę, większa ilość ludzi z niej korzysta. A na to właśnie mamy zwrócić uwagę w naszej pracy zagranicą: iść zawsze tam, gdzie nas najbardziej potrzeba, ten rodzaj pracy wybierać, gdzie więcej dać możemy, gdzie się możemy interesom narodowym przysłużyć. Dobrze przygotowane, udane przedstawienie spełni swoją rolę oświatową i wychowawczą, a zbyt liczne, na kolanie sklecone obchody utrudniają regularną pracę w organizacjach, rozpraszają energię i czas, który możnaby lepiej wykorzystać.

JADWIGA POMORSKA
Francja



JAK *korzystać* z MAPY?



WSKAZANIA I UWAGI DLA NAUCZYCIELI I INSTRUKTORÓW ŚWIETLICOWYCH ZAGRANICĄ



łodzież szkolna czy zespoły świetlicowe — to element najbardziej chłonny i ciekawy zjawisk ale jednocześnie źle czujący się w sferze abstrakcji, — to tak dobrze znani nam wzrokowcy, najłatwiej rozumiejący to, „co widzieli".

Stąd nakaz pozytywny: — należy w pracy oświatowo-wychowawczej stosować jak najczęściej środki plastyczne, ułatwiające przyswojenie i zrozumienie materiału naukowego, — żądając w zamian samodzielności w logicznym kojarzeniu zdarzeń, i wysnuwaniu wniosków.

Jedną z najprostszych, plastycznych pomocy w pracy oświatowej w szkole i w świetlicy powinna być mapa — mapa, mimo docenianej już dziś jej roli, za mało stosowana.

Szkoła i świetlica polska zagranicą kształcą i wychowują przez wiedzę o Polsce, w artykule tym omówię zatem najbardziej celowe zastosowanie mapy Polski.

Zdawać by się mogło, że tylko przy nauce geografii stanowi mapa pomoc nieodzowną. Pogląd taki jest całkowicie błędny co właśnie spróbuję poniżej wykazać. Mapa jest tym najprostszym, a jednocześnie najbardziej bogatym komentarzem do wszystkich wydarzeń z historii, polityki, ekonomii, które kiedy kolwiek miały miejsce i które dzieją się aktualnie.

Przecież wszystkie zdarzenia z przeszłości, czy z dnia dzisiejszego miały lub mają miejsce nie tylko w pewnym czasie, ale i na pewnym określonym terytorium. Dokładna znajomość terenu da dopiero możność właściwego zrozumienia szeregu zjawisk, przez ustalenie ich zależności od warunków geograficznych i etnograficznych kraju.

Zanim na przykładach wykażę, że taka ścisła zależność istnieje, ustalę podział map, grupując je w kolejności, jakiej zawsze należy przestrzegać.

I. Mapy o charakterze objaśniającym — to mapy towarzyszące przy wykładach i pogadankach w etapie przyswajania materiału.

II. Mapy o charakterze rekapitulacyjnym — stosowane przy powtarzaniu materiału w celu utrwalenia.

Do pierwszej grupy należą mapy: przede wszystkim fizyczna oraz polityczna. Obie powinny stale wisieć w klasie, czy w świetlicy. Od nich zacznę omawianie szczegółowe map.

Uczniowie, czy świetliczanie, po uprzednim zaznajomieniu się z planem, podziałką, znakami i barwami kartograficznymi, uczą się czytać mapę fizyczną i polityczną Polski, t. zn. wskazują rzeki z dopływami, góry, doliny, jeziora, na mapie politycznej wskazują granice, które zaraz przenoszą na mapę fizyczną, przeprowadzają podział na województwa, wskazują miasta oraz obliczają długość i szerokość geograficzną. Kiedy już zdobyli techniczną umiejętność czytania map, zaczynają z mapy wnioskować.

A więc: granice naturalne a sztuczne i konsekwencje polityczne, gospodarcze i kulturalne położenia. Sąsiedzi i przenikanie kultur. Historia potwierdza trafność wniosków. Wschód — zachód, granice sztuczne, bliższy kontakt sąsiedzki, ale i w ciągu wieków więcej zadrażnień i wojen. Traktaty, unie, oraz wojny rzucone na tło mapy fizycznej, potem politycznej jakże są jasne. „Polska przedmurzem chrześcijaństwa", Polska na szlaku handlowym" — czyż to nie abstrakcja bez mapy? A jakże inaczej będzie wyglądała lektura dzieł historycznych jak np. „Potopu" Sienkiewicza, gdy akcję rzucimy na mapę. Tak rozumiemy każdy manewr wojsk w znanym nam terenie.

To była historia, a sprawy gospodarcze? O czym mówi mapa?

Mówi że: Polska to kraj wybitnie rolniczy, na południu posiadający bogate kopalnie i góry, Śląsk — to najbogatsza uprzemysłowiona dzielnica, najgęściej też zaludniona, Polesie, kraina najbiedniejsza, bagnista, nieurodzajna. Mapa wyjaśnia dalej, czym jest Gdynia dla Polski i czym jest obecnie C. O. P.

Odmienny folklor Górali, Huculów, Ślązaków, Poleszuków i Kaszubów okaże się także łatwiej zrozumiały, gdy omawiany będzie na tle mapy fizycznej, mówiącej o odmiennych warunkach życia w górach nad morzem itp.

Przy omawianiu zagadnień administracyjnych, komunikacyjnych itp. używać należy mapy politycz-

nej Polski, która powinna być traktowana zawsze jako uzupełnienie mapy fizycznej. Lektura czasopism i gazet niech odbywa się też przy pomcy mapy politycznej.

II Mapy o charakterze rekapitulacyjnym — to mapy:

a) historyczne — przekrojowe i obrazkowe,

b) specjalne — obrazkowe i szkicowe.

a) Mapki historyczne przekrojowe stosować należy przy zamykaniu pewnych rozdziałów historycznych jak np. Polska Piastowska, Polska Jagiellońska, czasu rozbiorów, Polska porozbiorowa i odrodzona. Są to mapy jednobarwne, uwydatniające najdonioślejsze różnice zachodzące w granicach w pewnych okresach. Takie mapki uczniowie sami mogą sporządzać.

b) Mapki specjalne to mapki ujmujące plastycznie całość jakiegoś zagadnienia czy to gospodarczego jak lasy, płody rolne, bogactwa kopalniane czy komunikacyjnego jak drogi wodne, bite i koleje. Mapki te winny być pomocne przy rekapitulacji materiału już przepracowanego na mapie fizycznej i politycznej i mają wzrokowo utrwalić materiał.

Mapki obrazkowe jak „stroje ludu", „budownictwo ludowe" bardzo celowe będą przy opracowywaniu zagadnienia kultury i folkloru. Te mapki w miarę możności powinny ze względu na swój charakter stale wisieć w izbie szkolnej lub świetlicowej.

Wreszcie po przepracowaniu całości materiału z historii i literatury bardzo pożądane będzie wprowadzenie — mapy obrazowej historycznej, gdzie poszczególne wydarzenia historyczne ilustrowane są reprodukcjami obrazów malarzy polskich. Taką mapę można sporządzić w izbie, mając komplet potrzebnych reprodukcji i ścienną mapę fizyczną Polski. Przy omawianiu np. okresu Mickiewiczowskiego z literatury, wpinamy podobiznę wieszcza w Nowogródek, jako w jego rodzinne miasto. Przy opracowywaniu bitwy pod Grunwaldem z historii, wpinamy reprodukcję „Grunwaldu" Matejki w miejsce, gdzie na mapie fizycznej leży Grunwald. Jest to bardzo celowy, dobry, bo o charakterze rozrywkowym, sposób utrwalania wiadomości.

A na koniec — jaką powinna być mapa, i jak należy się nią posługiwać technicznie.

Mapa winna być: dokładna, bez błędu, o łatwym rysunku, czytelnym piśmie, estetycznie barwna, tak duża, by zawieszona w izbie przez wszystkich mogła być widziana, najlepiej o podziałce 1:1.000.000.

Pokazywanie na mapie musi być pewne, zdecydowane i ścisłe i dla wszystkich widoczne.

Niech więc w każdej izbie szkolnej i świetlicowej zagranicą stale towarzyszy pracy oświatowej mapa Polski, niech przez swe walory uplastyczniające będzie jeszcze jednym z czynników urealniających i zbliżających daleką Ojczyznę.

IZABELA KROGULSKA

ŚWIATOWY ZWIĄZEK PROPAGUJE KSIĄŻKĘ POLSKĄ ZAGRANICĄ

BIULETYN POŚWIĘCONY ZAGADNIENIU KSIĄŻKI

Rok 1938 nazwano „Rokiem książki polskiej zagranicą". Dużo wskazuje na to, że rok 1938 zasługuje na taką nazwę. W wielu państwach, gdzie mieszkają Polacy, wzrosło zainteresowanie książką polską, pozakładano kluby książki polskiej, nasilono propagandę czytelnictwa, wzbogacono biblioteki nowymi nabytkami książkowymi. Tej akcji popularyzowania czytelnictwa i książki polskiej zagranicą idzie z pomocą Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Jednym z przejawów działalności Związku na tym polu jest powstanie projektu wydawania specjalnego biuletynu książki. Będzie on wychodził dwa razy w miesiącu, jako załącznik do codziennego biubiuletynu prasowego, rozsyłanego do wszystkich pism polskich zagranicą. Zawierać będzie artykuły z zakresu propagandy czytelnictwa (umiejętność dobrego czytania, technika czytania, sprawy bibliotekarskie itp.). Biuletyn ten będzie również zachęcał do czytania nowych i starych arcydzieł literatury polskiej. Obszerny dział recenzji książki dla dzieci i młodzieży oraz dla osób starszych, informacje z zakresu dokonywanych prac Światowego Związku na odcinku książki (artykuły informacyjno-instrukcyjne) oraz dział reklamy książek posiadanych przez Składnicę Związku — uzupełni Biuletyn. Dotrze on do wszystkich redakcji pism polskich zagranicą, dla których winien stanowić źródła dla specjalnych działów, poświęconych propagandzie czytelnictwa książki polskiej zagranicą. Jednocześnie Światowy Związek Polaków z Zagranicy przewiduje z nowym rokiem znaczne rozszerzenie działu książki w miesięczniku „Polacy Zagranicą", który, jak wiadomo, przeznaczony jest dla działaczy i instruktorów polskich zagranicą.

STATUTY I REGULAMINY W ORGANIZACJACH KOBIECYCH

Ludzie na każdym kroku stykają się ze sobą: na ulicy, w pociągu, tramwaju, kościele czy urzędzie — spotkania te jednak nie tylko są przypadkowe i dorywcze, ale najczęściej jednorazowe. Nic trwalszego tych ludzi ze sobą nie wiąże — nic wzajem o sobie nie wiedzą, nie czynią też żadnych wysiłków, by się spotkać ponownie. Wprawdzie i oni mają względem siebie pewne obowiązki, polegające na wzajemnej uprzejmości i niesieniu sobie nawzajem pomocy w razie wypadku, — są to jednak rzeczy raczej całkiem zewnętrzne i przemijające.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy pewna gromada ludzka obcuje ze sobą stale, związana bądź wspólnymi uczuciami, bądź interesami, bądź wreszcie pragnieniem przeprowadzenia wspólnie jakiegoś zadania. Tworzy ona bowiem wówczas t. zw. grupę społeczną, w której zdawkowa uprzejmość i przelotna pomoc staje się już niewystarczająca, gdyż życie w niej nakłada na jej członków daleko większe i poważniejsze obowiązki. To właśnie ma miejsce w każdej organizacji społecznej, a więc i w zrzeszeniach kobiecych, które przecież na to istnieją, by wspólnymi siłami jakieś zadania przeprowadzać, zbiorowo do jakiegoś celu dążyć.

Dążenie to jednak tym lepsze dawać będzie rezultaty, im więcej członkiń danego zrzeszenia dokładnie zrozumie, jaki cel mu przyświeca, i świadomie zechce z nim współdziałać, oraz, gdy ich praca zostanie naprawdę porządnie zorganizowana, to znaczy nie tylko regulowana przez światłe i energiczne kierownictwo, ale i ujęta w ramy odpowiednich prawnych przepisów: s t a t u t ó w i r e g u l a m i n ó w.

Niestety, szczerze musimy stwierdzić, że sprawy te w wielu organizacjach kobiecych zagranicą dużo zostawiają do życzenia, szwankuje w nich niejednokrotnie zarówno sprawa pierwsza, jak i druga. Członkinie, nawet czas dłuższy należące do organizacji, słabo zdają sobie sprawę, jakie są jej istotne, ideowe zadania, (nie znają zupełnie jej statutu, nie posiadają również regulaminów — któreby ujednostajniały i porządkowały pracę wszystkich komórek.

Wprawdzie wszystkie prawie polskie organizacje kobiece zagranicą mają swoje statuty, gdyż inaczej nie mogłyby one być zalegalizowane, jednak najczęściej pojedyńczy jego egzemplarz leży w biurku Zarządu Głównego i rzadko gdzie można go znaleźć w ręku zarządu niższego szczebla organizacyjnego, nie mówiąc już o pojedyńczych członkach, do których nie dociera prawie nigdy. Jest to zjawisko niezdrowe; sprawia ono to, że wiele członkiń zupełnie nie orientuje się w najbardziej zasadniczych sprawach, dotyczących ich organizacji.

S t a t u t bowiem dla organizacji jest tym, czym konstytucja dla państwa t. zw. ustawą zasadniczą, niezmiernie doniosłą, powstanie i zmiana, której odpowiadać musi całemu szeregowi warunków.

Toteż opracowanie statutu jest sprawą, wymagającą pewnych umiejętności, i dokonywane być może tylko przez osoby, które z jednej strony dobrze są obznajmione z istotą i zadaniami pracy społecznej, z drugiej orientują się dokładnie w prawach i przepisach stowarzyszeniowych, obowiązujących w państwie, na terenie którego dana organizacja ma działać.

Najlepiej, gdy w razie potrzeby sprawę tę porucza się specjalnej komisji, utworzonej z przedstawicielek pracy społecznej i znawczyń czy znawców miejscowego prawa i dopiero przygotowany przez nich projekt należy przedłożyć do przedyskutowania całej grupie, zainteresowanej tą sprawą, a po ostatecznym uzgodnieniu, zbiorowo podpisać i przesłać odpowiednim władzom do zatwierdzenia.

Dopiero, gdy to nastąpi, organizacja w sensie prawnym zaczyna istnieć — jest zalegalizowana.

Wprawdzie w życiu bywa nieraz inaczej i często praca a nawet duży rozwój organizacji poprzedza jej legalizację — jednak trzeba to zawsze uważać za stan przejściowy.

Chociaż organizacje społeczne bywają b. różnorodne i rozmaite stawiają sobie zadania, to jednak statuty ich, będące raczej ustawą ramową, mają zawsze formę do siebie zbliżoną i zawierają jedne i te same punkty.

Pierwsze z nich są zawsze poświęcone nazwie i siedzibie stowarzyszenia, następne omawiają jego cele i zadania, oraz środki, przy pomocy których cele te zamierza realizować. Dalsze zajmują się sprawą członków, sposobem ich przyjmowania, dzielenia na kategorie, i usuwania, poczym nastąpić musi dokładnie określenie obowiązków, jakie każdy, wstępujący do organizacji bierze na siebie, oraz praw, jakie mu w jej obrębie przysługują. Następne punkty statutu mówią o majątku, jaki stowarzyszenie będące t.zw. „osobą prawną", może posiadać, o tym, jak się on tworzy, kto nim rozporządza. Dalsze zajmują się władzami ich rodzajem, sposobem powoływania i podziałem kompetencji. Ostatnie wreszcie wspominają, w jakich warunkach statut może być zmieniony, lub całe stowarzyszenie rozwiązane i jak w tym ostatnim wypadku należy rozporządzić jego majątkiem.

Jak już wyżej wspomniano, zmiana statutu jest na ogół rzeczą dość trudną, nie znaczy to jednak, by czasami nie była wręcz konieczną. Życie biegnie bowiem szybko naprzód i nieraz się zdarza, że pewne punkty statutu, przed kilku czy kilkunastu laty opracowanego, nowym jego potrzebom nie odpowiadają. Należy wówczas koniecznie dążyć do ich zmiany — idąc drogą wyżej omówioną — t. zn. wyłonić odpowiednią komisję do zaprojektowania zmian, uzyskać zatwierdzenie dla poprawek walnego zjazdu — i wreszcie przedstawić je do zalegalizowania odpowiednim władzom.

Nieco inaczej, niż ze statutem, należy postępować z regulaminami organizacji. Te ostatnie bowiem są szczegółowym rozpracowaniem wewnętrznych spraw i zagadnień, i całkowicie przez własne władze mogą być ustalane i zatwierdzane i to nawet nie tylko przez władze naczelne, ale i przez te, które kierują poszczególnymi komórkami i odcinkami pracy.

Jasną jest rzeczą, że regulaminy jakiejś organizacji w żadnym wypadku nie mogą być sprzeczne z jej statutem, są one bardziej szczegółowym i do potrzeb lokalnych dostosowanym rozwinięciem jego punktów.

I tak np.: może istnieć regulamin, dotyczący prac zarządu głównego, czy jego biura, regulamin omawiający to samo w odniesieniu do okręgów, o ile one istnieją, wreszcie regulamin, poświęcony sprawom pojedyńczych kół, oddziałów, czy inaczej nazywanych lokalnych placówek.

Regulaminy takie powinny dokładnie określać obowiązki i kompetencje każdego z poszczególnych ogniw organizacyjnych, omawiać rodzaj i podział ich prac, wskazywać możliwości i sposoby ich wykonywania. I tak np. regulamin może mówić jak często zwoływać należy zebrania, jak i czym je wypełniać, z jakimi organizacjami współdziałać, jakie zbiórki, instytucje czy imprezy popierać; jak dokonywać kontroli i wizytacji, jednym słowem regulamin powinien omawiać wszystkie te szczegóły, którymi statut zajmować się nie może, a uporządkowanie i ujednostajnienie których ma duże znaczenie dla całokształtu pracy danej organizacji. Aczkolwiek w zasadzie regulaminy mogą być uchwalone przez poszczególne zarządy, to jednak jest lepiej, gdy bierze w tym udział i możliwie największa ilość członkiń. Wtedy bowiem regulaminy nie są dla nich czymś narzuconym z góry, lecz przez nie same uznanym za potrzebne i słuszne.

Nierzadko kobiety w pracę swą wkładają wiele dobrej woli i szczerego zapału; jeśli jednak idzie o nadanie jej jednolitej i zwartej formy — uważają to często za rzecz nie tylko nudną, ale i nieważną.

Pogląd ten jest niesłuszny i z powodu niego wiele energii marnuje się niepotrzebnie. Istniejący w świecie kobiecym ogromny zasób sił i możliwości nie tylko pobudźmy do działania, ale ujmijmy w zwarte, świadomie do warunków i potrzeb przystosowane formy, a zdziałać będziemy mogły niezmiernie wiele, znacznie więcej, niż się zdaje tym, którzy nie znając społecznej pracy kobiet, nie przywiązują do niej należytego zrozumienia.

STEFANIA MOSZCZEŃSKA

KONKURS I WYSTAWA FOTOGRAFII POLAKÓW Z ZAGRANICY

Miłą pamiątką dla każdego uczestnika I-ej Wystawy Fotografii Polaków z Zagranicy będzie pięknie wydany i obszerny katalog Wystawy z licznymi fotografiami w tekście. Katalog ten wraz z kartą uczestnictwa będzie rozsyłany bezpłatnie wszystkim uczestnikom Wystawy.

W ramach Wystawy, która odbędzie się w czasie III-ciego Zjazdu Polaków z Zagranicy, zorganizowany zostanie ze wszystkich wystawionych prac Konkurs Fotograficzny Polaków z Zagranicy, na który przewidziane są liczne nagrody.

Zainicjowana przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy Wystawa Fotografii Polaków z Zagranicy jest pierwszą tego rodzaju i ma na celu zapoznanie społeczeństwa polskiego z życiem i pracami Polonii Zagranicznej. Pierwsze prace — z Europy, Ameryki, a nawet dalekiej Azji — już wpłynęły do Światowego Związku, co pozwala przypuszczać, że Wystawa obejmie wielką ilość prac fotograficznych.

Termin nadsyłania fotografii upływa z dniem 1 kwietnia 1939 r. Fotografie o wymiarach nie mniejszych, niż 13×19 cm. nadsyłać należy na adres Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Warszawa, ul. Mazowiecka 1. Regulaminów, kart zgłoszeń i wszelkich informacji udziela prasa polska zagranicą, oraz Naczelne Organizacje polskie zagranicą.

RADIO KSZTAŁCI

Bez przesady powiedzieć można, że każdy człowiek cywilizowany jest dziś słuchaczem radia. Ale radia można słuchać różnie: są tacy, dla których radio tylko „gra", daje miłą muzykę, a ściślej mówiąc „muzyczkę", której słucha się jednym uchem, przy rozmowie, czy przy jakichś zajęciach, słowem, radio dla takiego słuchacza odgrywa rolę orkiestry kawiarnianej, przy dźwiękach której miło się gawędzi. Można też słuchać radia inaczej — można korzystać z audycji, to znaczy słuchać tego, co daną osobę interesuje i słuchać uważnie. Dla takiego właśnie słuchacza radiofonie pracują i starają się dać mu program jak najbardziej wszechstronny i zajmujący. Nie znaczy to, oczywiście, że wszystkie audycje powinny być poważne i wymagające od słuchacza wysiłku umysłowego, strona rozrywkowa jest również bardzo ważna, ale radio chce i powinno słuchacza kształcić.

Dla środowisk polskich zagranicą polski program radiowy jest — obok książki i prasy polskiej — najważniejszym łącznikiem z kulturą ojczystą i nieocenionym źródłem słowa polskiego. Polak zagranicą powinien więc przede wszystkim należeć do grona słuchaczy świadomych i uważnych, starających się wykorzystać stronę kształcącą programu.

Dobre wyniki może tu dać słuchanie zespołowe np. w świetlicach, klubach polskich, czy w grupach rodzinnych, ale musi to być słuchanie radia planowe, zorganizowane, kierowane przez instruktora, czy wybranego z pośród członków zespołu przewodniczącego. Kierownik zespołu wybiera z programu audycję, która jego zdaniem, może zainteresować zespół i tematem swoim odpowiada jego poziomowi. Po wspólnym wysłuchaniu pogadanki, felietonu, czy audycji literackiej, kierownik zagaja rozmowę, nawiązując do wysłuchanej audycji. Może to być dyskusja — o ile temat i sposób postawienia zagadnienia są tego rodzaju, że wywołują przeciwstawne sądy, może to być również dalsze rozwijanie tematu, przez dorzucanie wiadomości słuchaczy z tego zakresu, przykładów z życia itp. Możliwy jest również i taki plan pracy, że omawianie audycji rozpocznie nie kierownik zespołu, lecz jeden ze słuchaczy, który się danym tematem specjalnie interesuje. W każdej grupie znajdą się tacy „specjaliści", którzy interesują się szczególnie czyto historią, czy przyrodą, techniką, sprawami społecznymi, wychowawczymi itp. Odczyt radiowy, z konieczności bardzo krótki i zwarty, zostawia szerokie pole do dalszego rozwijania tematu. Bardzo byłoby też korzystne, gdyby instruktor czy kierownik zespołu mógł podać słuchaczom krótką bibliografię. Ci, których temat zainteresował, chcieliby może powiększyć zasób swoich wiadomości przez odpowiednią lekturę. Dobre wyniki mógłby też dać eksperyment, jaki zastosowało niedawno Polskie Radio z doskonałym rezultatem. Otóż po nadaniu dwóch odczytów popularno-naukowych z zakresu socjologii, Radio zaprosiło słuchaczy na wspólny wieczór dyskusyjny. Przybyło wiele osób. Okazało się, że wszyscy doskonale pamiętali treść odczytów; że temat poważnie przemyśleli; rozwinęła się dyskusja bardzo ożywiona i zajmująca. Przeprowadzenie tego doświadczenia w zespole zorganizowanym jest znacznie łatwiejsze. Słuchacze wysłuchają w domu odczytu, którego, np. ze względu na porę, nie mogą wysłuchać razem w świetlicy, przemyślą sami temat, ewentualnie nawet przeczytają jakąś książkę popularno-naukową z danej dziedziny, poczym nastąpi ogólna wymiana myśli w zespole, pod kierunkiem przewodniczącego.

Tego rodzaju formy wykorzystania audycji radiowych możliwe są tylko wtedy, gdy kierownik zespołu zna dokładnie polski program radiowy i orientuje się, jakie audycje mogą być przez jego zespół z pożytkiem wysłuchane. Ogromnie ułatwiłoby mu pracę posiadanie polskiego czasopisma radiowego. Istnieją dwa takie pisma: tygodnik „Antena" i dwutygodnik „Radio dla wszystkich", dostępny dzięki swojej b. niskiej cenie. Broszurę pomocniczą do audycji „Dyskutujmy", przeznaczonej specjalnie dla zespołów świetlicowych, Polskie Radio wysyła bezpłatnie na listowne zgłoszenie z podaniem dokładnego adresu.

Podajemy poniżej parę informacji, co do charakteru i czasu nadawania niektórych audycji o założeniach oświatowych:

Codzienne, oprócz niedzieli, w godzinach popołudniowych t. j. między 16-tą a 19-tą są w programie 2 lub 3 pogadanki, na poziomie popularnym, na różnorodne tematy: polityczne, społeczne, gospodarcze, krajoznawcze, przyrodnicze i wychowawcze. W godzinach wieczornych (od 21 do 23-ciej) na fali Warszawy I i Warszawy II nadawane są odczyty naukowe na wyższym poziomie, odpowiadnie dla zespołów bardziej wyrobionych i instruktorów. Dla słuchaczy na tym poziomie przeznaczona jest również stała audycja „Kronika naukowa" (poniedziałek g. 16.15). Ma ona na celu

omówienie ważniejszych wydawnictw naukowych, zjazdów itp. przyczym każda audycja poświęcona jest jednej dziedzinie nauki. Dla wszystkich słuchaczy, a zwłaszcza Polaków, przebywających w obcych środowiskach pożyteczne jest słuchanie audycji „Nasz język" (środa g. 18.30).Audycja ta ma na celu krzewienie poprawnej polszczyzny, walkę z najpospolitszymi błędami językowymi, obcymi naleciałościami itp.

Audycja specjalnie przeznaczona dla zespołów świetlicowych — to „Dyskutujmy" (środa g. 18.40—19.00). Audycja ma na celu zagajenie dyskusji, która dalej toczy się w zespole. Poruszane są tematy: społeczne, wychowawcze, obyczajowe i kulturalne; ujęcie tematu — przystępne i jasne — ułatwia dalsze prowadzenie dyskusji.

Inne audycje dla świetlic:

A u d y c j a p o ł u d n i o w a, (codziennie, prócz niedziel, g. 12 do 13-tej) przeznaczona dla robtników, zebranych w świetlicy w czasie przerwy obiadowej. Obok momentów dydaktycznych, audycja ta zawiera bardzo urozmaicony program rozrywkowy w postaci muzyki popularnej i ludowej, wesołych skeczów, dialogów, opowiadań itp. Zawiera również aktualne informacje polityczne.

A u d y c j a d l a r o b o t n i k ó w (popołudniowa, wtorek, g. 17.30—18.00) ma charakter podobny, jak „audycja południowa", t. j. dydaktyczno-rozrywkowy.

A u d y c j e d l a m ł o d z i e ż y w i e j s k i e j (w ramach programu dla wsi). Są to również audycje o charakterze dydaktycznym, nawiązujące do zainteresowań polskiej młodzieży wiejskiej, jej potrzeb kulturalnych, życia organizacyjnego, kształcenia zawodowego.

A u d y c j e ż o ł n i e r s k i e i s t r z e l e c k i e (poniedziałek, g. 18.30—19.00) przeznaczone są zasadniczo dla świetlic żołnierskich i ośrodków „Strzelca", ale interesują również i szersze koła młodzieży. Ujęcie informacyjno-rozrywkowe z nastawieniem dydaktycznym i obywatelskim.

A u d y c j e d l a P o l a k ó w z a g r a n i c ą (sobota, g. 18.30—19.15). Audycje te powinny być w pierwszej mierze wykorzystywane przez zespoły polskie zagranicą, jako specjalnie dla nich przeznaczone. Obok „Gawędy", omawiającej różne aktualne sprawy z życia Polonii Zagranicznej, nadawane są dwie audycje o charakterze dydaktyczno-rozrywkowym, jedna przeznaczona dla słuchaczy dorosłych, druga dla młodzieży. Różnica poziomu jest niewielka, tak aby obie audycje mogły być z zainteresowaniem wysłuchane przez słuchaczy w różnym wieku.

E. H.

CIEKAWSZE AUDYCJE W STYCZNIU:

A u d y c j e „D y s k u t u j m y":

11.I. g. 18.40 — „Rekord czy zdrowie" — dialog.
18.I. g. 18.40 — „Tolerancja a fanatyzm".
25.I. g. 18.40 — „Czy potrzebne są stopnie w szkole".

A u d y c j e d l a P o l a k ó w z a g r a n i c ą:

14.I. g. 18.30 — „Polacy w Belgii". dla młodzieży „Hej, z góry jadą Mazury".
21.I. g. 18.30 — „Co nasz lud śpiewa. dla młodzieży „Fabryka cudów" (Chorzów).
28.I. g. 18.30 — „Książka naszym przyjacielem". dla młodz. „Kujawy, kujawy, ty stara ziemico".

O d c z y t y d l a p r z y g o t o w a n y c h s ł u c h a c z y:

10.I. g. 22.00 — „Rola społeczna popularyzacji nauki".
17.I. g. 22.40 — „Najnowsza literatura o odrodzeniu państwa polskiego".

A u d y c j e l i t e r a c k i e:

11.I. g. 21.30 — Wieczór autorski Juliusza Kaden Bandrowskiego.
22.I. g. 17.00 — Fragment z książki J. J. Wielopolskiej „Kryjaki" — p. t. „Ostatnie błyski powstania styczniowego".
23.1. g. 17.05 — „Powstanie styczniowe w polskiej powieści" — szkic literacki.

M U Z Y K A:

4, 11, 18, 25 (środa) o godz. 21-szej — audycje poświęcone twórczości Chopina.
5, 12, 19, 26 (czwartek) o godz. 23.05 — reprezentacyjne koncerty muzyki polskiej, specjalnie przeznaczonej dla słuchaczy zagranicznych.
17.I. g. 21.00 — „Quo Vadis?" — sceny dramatyczne według Henryka Sienkiewicza z muzyką Feliksa Nowowiejskiego.

JAK MÓWIĆ I PISAĆ PO POLSKU



raca nad zdobywaniem poprawności mowy ojczystej powinna być z naszej strony przedmiotem szczególnej troski. Chodzi tu nie tylko o celowy dobór wyrazów, ale o unikanie wszelkiego rodzaju wykolejeń językowych, wystrzeganie się pewnych form gramatycznych, zwrotów i nałogów wymowy. Mówiąc jednak o poprawności naszej mowy — nie zawsze dokładnie zdajemy sobie sprawę, co przez pojęcie poprawności rozumiemy. „Poprawnością językową — podaje prof. St. Szober — zgodnie z ustalonym powszechnie na te zagadnienia poglądem, nazywamy stosowanie w mowie i w piśmie tych norm i zwyczajów językowych, które panują we współczesnym języku literackim, albo dokładniej w języku warstw wykształconych narodu".

Nie znaczy to jednak, by nasza mowa potoczna wykluczała jakieś związki z naturalnym swoim podłożem dialektycznym. Związki te są nawet bardzo ścisłe. Wszak język literacki z gwar powstał. Język używany na wsi, tak zwane gwary językowe — to nie jest język błędny, ani fałszowanie języka polskiego.

Poza tym pamiętać należy, że normy poprawności językowej nie mogą być czymś stałym, ulegają bowiem wahaniom pod wpływem licznych oddziaływań, na które jest wystawiony język literacki. Istnieją też jeszcze zmiany, zachodzące wewnątrz języka, poza obrębem różnych oddziaływań, a tkwiące w nim samym. Język nasz z biegiem czasu musi się zmieniać i o tym fakcie musimy pamiętać przy rozstrzyganiu zagadnień poprawności językowej.

Jeśli dokładniej przysłuchiwać się będziemy rodakom, którzy wiele lat spędzili wśród obcych, jeżeli nieco uważniej przeglądać będziemy pisma polskie wychodzące zagranicą — znajdziemy niejedną osobliwość językową, odbiegającą od współczesnego polskiego języka literackiego. Osobliwości te obejmują wszystkie dziedziny materiału językowego, a więc głosownię, słownictwo, składnię i słownik.

Oto kilka przykładów takich wypadków, które rażą nas, znających naszą piękną i bogatą mowę. Zacznijmy od wyrażenia, które mamy stale na ustach.

Np. P o l s k i j ę z y k zamiast j ę z y k p o l s k i.

Przymiotnik kładziemy zwykle przed rzeczownikiem, jeśli oznacza cechę przypadkową, np. zaletę lub wadę, ułomność, barwę, kształt itp. Mówimy więc: — piękny język, dobry człowiek okrągły stół itd.

Jeżeli zaś przymiotnik oznacza cechę istotną tzn. jeśli stanowi osobny gatunek przedmiotów wyrażonych przez rzeczownik — wtedy kładziemy przymiotnik po rzeczowniku.

Gdy mamy jakieś wyrażenie z zaimkiem s i ę — zastanawiamy się, gdzie ten zaimek umieścić. Wielu umieszcza go po czasowniku, a nawet na końcu zdania i twierdzi, że tak być powinno. Tymczasem najlepsze wzory piśmiennictwa wykazują co innego. Zaimka s i ę nie kładziemy nigdy na końcu zdania, a często odłączamy go od czasownika i cofamy ku początkowi zdania.

Np. „O c z o m s i ę w i e r z y ć n i e c h c e" (Sienkiewicz); „W d o m u s i ę n a s z y m w i e l e z a n i e d b a ł o" (Korzeniowski) itp.

Często bez zastanowienia używamy zwrotów obcego pochodzenia.

Np. „z r o b i ć ż y c i e" — zamiast poprawniej — z r o b i ć k a r i e r ę, z d o b y ć ś r o d k i u t r z y m a n i a.

Albo: „s ł y s z a ł e m g o m ó w i ć k a z a n i e" na wzór języka angielskiego. Poprawnie: „s ł y s z a ł e m g o m ó w i ą c e g o k a z a n i e", lub „j a k m ó w i ł k a z a n i e".

Wiele spotykamy też w naszej mowie zwrotów pochodzenia niemieckiego w rodzaju takich jak np.:

„to da razem 5 zł" — zamiast „t o j e s t r a z e m 5 z ł" (niem. es gibt)

„gdzie o tym stoi" — zamiast g d z i e t o j e s t n a p i s a n e, g d z i e o t y m j e s t n a p i s a n e.

„Jak przypuszczam wierzyć" — zamiast j a k m y ś l ę, albo j a k s p o d z i e w a m s i ę itp.

Zwroty i utarte wyrażenia tracą na wyrazistości i sile z chwilą dosłownego przetłomaczenia na polski. Jednocześnie bezpośrednie oddziaływania wzorów obcych muszą osłabić w piszących i mówiących poczucie sprawności i wyrazistości języka polskiego, tego języka, który „należy do najbogatszych i najpiękniejszych języków świata".

I. Z.



RADOSNA DWUNASTKA

W dziale „Książki mówią" będziemy podawali co miesiąc krótkie recenzje książek bądź dla dzieci, bądź to dla młodzieży i dla starszych.
W numerze bieżącym zamieszczamy recenzje książeczek dla najmłodszych.
Sądzimy, że dla tych, którym dobór odpowiednich książek polskich sprawia trudności, nowy nasz dział okaże się pomocny.

Redakcja

Jest nią 12 ślicznych, wydanych przez „Bluszcz" w Warszawie książeczek. Każda z nich — to niewątpliwie źródło szczerego zachwytu i radości dla małych czytelników, którym książeczki te są poświęcone w przekonaniu, że prócz miłych wrażeń dadzą one jeszcze sporą dozę nauki i sensu moralnego, który nie nuży, lecz niejednokrotnie może przynieść dodatnie rezultaty wychowawcze.

LUCYNA KRZEMIENIECKA.

„Baśń o trzech siostrzyczkach" — stron 55, ilustr. Haliny Krüger. Historia o trzech siostrzyczkach, które bieda i choroba matki zmuszają do szukania pracy i radzenia sobie w życiu. Napotykają na różne trudności, lecz dzielne i szlachetne serduszka nie dopuszczają zwątpienia i goryczy, odnosząc wreszcie piękne zwycięstwo nad złością i przekorą losu. Prostota ujęcia, wzruszająca miłość dzieci do matki i dużo fantazji czynią z tej książeczki prawdziwie miłą lekturę.

„Cudowne okulary" — str. 53, ilustr. Stanisława Bobińskiego.

„Bajdy ciotki Adelajdy" — str. 93, ilustr. Stanisława Bobińskiego.

„Bajeczka z podwóreczka" — str. 53, ilustr. Stanisława Bobińskiego.

„O Leniuchach-Lekkoduchach" — str. 94, ilustr. Stanisława Bobińskiego.

„Łap-Cap" — str. 76, ilustr. Stanisława Bobińskiego.

„Przyszła koza do woza" — str. 94, ilustr. Stanisława Szpakowskiego. Która z tych książeczek najładniejsza? Każda jest śliczna, pełna życia i wdzięku. Tu humor do śmiechu, tam dobroć wzrusza, gdzie indziej fantazja odrywa od rzeczywistości. Pomysły miłe, morał przemycony delikatnie. Napewno książeczki i ich autorka zdobędą sobie wiele serduszek dziecięcych za to, że z taką prostotą, łatwością i wnikliwością podchodzi do tematów, które najbardziej mogą do dzieci przemawiać.

Książeczki dla młodszych dzieci.

JADWIGA KORCZAKOWSKA.

„Trzy Miki z Ameryki" — str. 44, zdobił J. Korolkiewicz. Ciekawe losy trzech wyimaginowanych istotek, które z domu matczynego poszły w świat i wszędzie dobrze czyniły. Jak widać z treści, wszystkie Miki były zadowolone ze swego losu i można być pewnym, że dzieci, czytając o ich przygodach, również będą zadowolone.

„Jędrusiowe Bajki" — str. 86, zdobił Stanisław Bobiński. Dziewięć przemiłych historyjek, które czyta się z dużym zainteresowaniem i zadowoleniem. Proza rymowana, styl bardzo ładny, płynny i harmonijny. Prostota treści i słowa ułatwia małemu czytelnikowi zrozumienie czytanej książki, nie przekraczając wąskich granic jego dziecinnych, naiwnych zainteresowań i upodobań.

HANNA JANUSZEWSKA.

„O kocie co fają kurzył" — str. 52, ilustr. Romana Wyłcana. „Kot ten czarnym trząsł ogonem, miał futerko nastroszone i — jak pewna wieść powiada — umiał bajki opowiadać. Siadał sobie za kominem, robił wielce ważną mi-

nę, w pysk mu burmistrz wtykał faję. Kot kurzył i prawił baje. Puszczał kłęby dymu nosem, gadał bajki grubym głosem". Taki to był kot przedziwny i przedziwna jego historia opowiedziana w tej książeczce. Inne bajeczki nie ustępują „Kotowi". Całość więcej, niż udana.

„J a w o r, j a w o r" — str. 60, ilustr. Romana Wyłcana.

„Z g ó r y n a M a z u r y" — str. 53, ilustr. Romana Wyłcana.

To najpiękniejsze z doborowej dwunastki. Nacechowane głębokim sentymentem dla rodzimego folkloru, okraszone zdrowym, polskim humorem, widać, że powstały z dobrej myśli i kochającego Ojczyznę serca. Napewno też przemówią gorąco do dobrych, polskich serduszek naszych dzieci.

Każde opowiadanie z tych książeczek ma swój charakter, świadczący o głębokim poznaniu psychiki dziecięcej, z każdego, najdrobniejszego zdarzenia czy przypadku wydobywa jego najistotniejszą treść, całość zaś przesycona jest taką szczerością i prawdą, że od tych miłych książeczek trudno się oderwać.

W książce „Z góry na Mazury" świetne są bajki o Pleciudze i o piszczącej Biedzie.

„Wicher szumi i deszcz pada — ona gada, gada, gada" — tak mówi bajka o Pleciudze. I wszyscy ją lubimy, bo gada do polskiego nieba, polskich ptaków, łąk i gajów. Gada do ludzi dobrych i życzliwych. Śmieszy nas ona i zdobywa nasze serca.

A jaka zabawna jest historia „Piszczącej Biedy"! Znalazł ją zabiedzoną, zagłodzoną dobry wójt we wsi, przygarnął, odział i choć Bieda łasowała za dziesięciu i straszne czyniła spustoszenie w śpiżarni wójtowej, to jednak co mówi opowieść? „No i żebyście wiedzieli, że coś w rok i pół niedzieli, co z tej biedy się zrobiło, toby się wam ani śniło. Gęba tłusta i czerwona, postać w wałek utuczona. Jak wójtowa ją ubrała, suta kieca, bluza biała — niech się przy tej biedzie schowa nawet miejska białogłowa! Taka postać gospodarska, taka tłusta, dzielna, dziarska: piszczeć też się oduczyła i z mazurska już mówiła". Mówiła o sobie: „Jestem jejmość mazowiecka: piękny gorset-suta kiecka. Na mazurskim chlebie, maśle — tak wójtowie mnie upaśli".

Książki te można nabywać indywidualnie lub przez organizacje terenowe w Składnicy Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Cena 2 zł. W księgarniach — znacznie drożej.

Z. STARZYŃSKA

Wzrasta praca organizacyjna wychodztwa polskiego w Danii

Sprawdzianem tego był ostatni, odbyty w końcu ub. r., doroczny zjazd delegatów okręgowych Związku Polaków w Danii. Na zjazd przybyli delegaci z 13 okręgów, liczna delegacja Kół Młodzieży oraz przedstawicielka Sekcji Kobiet. Obrady toczyły się w atmosferze zgody i powagi, pod silnym wrażeniem ostatnich osiągnięć i sukcesów Polski oraz postępów konsolidacji społeczeństwa.

Wyczerpujące sprawozdanie zarządu wykazało szereg pozytywnych wyników rozwijającej się działalności Związku. Na podkreślenie zasługują: zwiększenie ilości kursów języka polskiego, rozszerzenia ruchu wycieczkowego do Polski, rozwój harcerstwa, wznowienie wydawnictwa miesięcznika „Polacy w Danii", oraz widoki na pomyślne załatwienie palącej dla wychodztwa sprawy polskiej opieki duszpasterskiej.

Zjazd postanowił zorganizować w roku przyszłym liczną wycieczkę do Polski, wysłać grupę młodzieży na Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Warszawie, urządzając w miejscowości Nykobing zlot młodzieży polskiej z całej Danii, kontynuować w 1939 r. akcję obozową harcerską w terenie, rozwinąć akcję harcerstwa, Kół Młodzieży i Sekcji Kobiet, oraz zorganizować wyjazd grupy dzieci na kolonie wakacyjne do Polski.

Uznanie dla działalności Światowego Związku Polaków z Zagranicy

Zjazd delegatów okręgowych Związku Polaków w Danii nadesłał Światowemu Związkowi depeszę następującej treści:

„Zjazd delegatów okręgowych Związku Polaków w Danii przesyła Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy, jako naczelnej reprezentacji zorganizowanej Polonii na całym świecie, wyrazy uznania za trud i pracę dla nas. Wyrażamy gotowość do dalszej współpracy ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, oraz prosimy o pomoc w walce naszej o polskich kapłanów do parafii katolickich, w których stanowimy znakomitą większość".

Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy do Rodaków, żyjących poza granicami Rzeczypospolitej

W dniu 31 grudnia ub. r. w ramach audycji dla Polaków zagranicą wygłosił dłuższe przemówienie prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy Marszałek Władysław Raczkiewicz.

W przemówieniu swym prezes naczelnej reprezentacji Polaków zagranicą omówił dotychczasowy stan prac Światowego Związku i zamierzenia na nadchodzący rok, w którym odbędzie się wielki Zjazd Polaków z całego świata.

Przemówienie to powtórzone było ze stila również w audycji krótkofalowej, dzięki czemu w odległych nawet skupiskach polskich zagranicą mogło być słyszane.

Braterskie pozdrowienia Sejmu Polaków w Kanadzie

Z okazji wielkiego zjazdu organizacyjnego Polaków w Kanadzie Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał depeszę następującej treści:

„Posłowie I-szego Sejmu Związku Narodowego Polskiego w Kanadzie przesyłają Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy i Polonii Zagranicznej serdeczne braterskie pozdrowienie, zapewniając o naszej miłości i przywiązaniu do Polski". A. Piekarz — przewodniczący, M. Nędza — sekretarz.

Dar Prezydenta Rzeczypospolitej dla kolonii polskiej w kanadyjskiem Wilnie

Pragnąc podkreślić łączność Macierzy z Polakami w całym świecie, Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki ofiarował dla kolonii polskiej w m. Wilno, istniejącym na terenie Kanady, kopię Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Kopia ta wykonana została na specjalne zamówienie przez jednego ze znanych malarzy polskich. Aktu poświęcenia obrazu dokonał na Jasnej Górze O. Bonawentura, poczem był on wystawiony w czasie trwania całego nabożeństwa różańcowego pod Cudownym Obrazem. Po tych uroczystościach na odwrotnej stronie kopii Obrazu napisane zostało potwierdzenie tego aktu i przyłożone pieczęcie jasnogórskie. Następnie kopia Cudownego Obrazu, za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy wysłana została do Kanady.

Płyną ofiary na Dom Polaków z Zagranicy w Warszawie

Do Komitetu Budowy Domu Polaków z Zagranicy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie stale napływają ofiary zarówno z całego kraju, jak i ze środowisk polskich zagranicą.

Do długiego szeregu przedsiębiorstw przemysłowych, które złożyły ofiarę na ten cel, przybyła ostatnio „Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce" s. a., która wpłaciła na konto Komitetu kwotę zł. 5.000.

Wyrazy wdzięczności dla Prezesa Światowego Związku

Wychodztwo polskie we Francji dokonało wielkiego dzieła, jakim jest utworzenie naczelnej organizacji — Związku Polaków we Francji.

Z tej okazji prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Marszałek Władysław Raczkiewicz otrzymał depeszę następującej treści:

„Przedstawiciele związków i osiedli polskich we Francji, zgromadzeni na Konstytucyjnym Zjeździe Związku Polaków we Francji, jako naczelnej organizacji terenowej, przesyłają Panu Prezesowi wyrazy wdzięczności za zjednoczenie całego wychodztwa w Światowym Związku Polaków z Zagranicy, zapewniając jednocześnie o głębokim przywiązaniu do Państwa i Narodu Polskiego".

Rejer
Przewodniczący Zjazdu

Terminarz II-ich Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy

Igrzyska odbędą się w Katowicach. Uroczyste ich otwarcie nastąpi w dniu 23 lipca, zamknięcie zaś — 27 lipca 1939 r. Po zakończeniu Igrzysk poszczególne zespoły sportowe rozjadą się po całej Polsce, odwiedzając prowincjonalne ośrodki sportu krajowego i rozgrywając z nimi spotkania towarzyskie. W dniu 3 sierpnia uczestnicy Igrzysk zjadą się do Krakowa, gdzie w dn. 4 i 5 sierpnia w ramach uroczystości zlotowych młodzieży polskiej z zagranicy reprezentacja sportowa Polonii Zagranicznej, wyłoniona w czasie Igrzysk rozegra spotkanie z reprezentacją Polski. W dn. 6 sierpnia uczestnicy Igrzysk wezmą udział w obchodzie 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej, jako awangardy odrodzonego Wojska Polskiego.

Młodzież polska z zagranicy w Zakopanem

Uczestnicy Kursu Wiedzy o Polsce, stypendyści Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz członkowie Klubów Młodzieży Polskiej z Zagranicy, jak corocznie, spędzili święta Bożego Narodzenia w ośrodku wychowawczo-wypoczynkowym Światowego Związku „Kadrówka Młodych Polaków z Zagranicy" w Zakopanem.

Ogółem wyjechało do Zakopanego z Warszawy 60 osób, których pobyt potrwa 2 tygodnie.

W czasie pobytu w Zakopanem zorganizowany został dla młodzieży polskiej z zagranicy kurs narciarski.

„Gwiazdka" dla młodzieży polskiej z zagranicy

W pięknych salach, znanego warszawskiego gimnazjum Szachtmajerowej przyjętym już od lat zwyczajem urządzona została „gwiazdka" dla przebywającej w Warszawie młodzieży polskiej z zagranicy. Zarówno uczennice, jak i grono nauczycielskie, dołożyli wszelkich starań, aby tradycyjny ten obchód, dający okazję do bezpośredniego zetknięcia się młodzieży szkoły z młodzieżą z zagranicy, wypadł jak najlepiej.

Po urozmaiconej części koncertowej, na którą złożyły się kolędy i inscenizacje, wykonane przez uczennice szkoły, powitała miłych gości dyrektorka gimnazjum, poczem złożył życzenia świąteczne młodzieży dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefan Lenartowicz.

Pełen wzruszającej serdeczności nastrój udzielił się wszystkim obecnym, pozostawiając miłe wspomnienie w sercach młodzieży polskiej z zagranicy.

Kronika Polonii Zagranicznej

FRANCJA

Zarząd Związku Polaków we Francji

Władze nowoutworzonego Związku Polaków we Farncji wybrane zostały w składzie następującym: prezes — Józef Szymanowski sekretarz — Piotr Kalinowski, skarbnik — Leon Hendrysiak, wiceprezesi — Jan Stulich, Fr. Ratajczak, Stanisław Siakowski, Fr. Kedzia, St. Gruszyński, St. Praiss.

Do Rady Głównej Związku powołano p.p.: Chuderskiego, Zimnego, Buszewskiego, Przybylskiego, Kulikowskiego, Mośka, Smektałę, Świtalskiego, Jarosza i Madeja.

Wznowienie „Biuletynu Polskiego" w Paryżu

Staraniem Instytutu Badań Naukowych nad Emigracją Polską we Francji ukazał się pierwszy numer „Bulletin Polonais", jako wznowienie tego zasłużonego wydawnictwa, które wychodziło w przeciągu kilkudziesięciu lat pod redakcją najzasłużeńszych spośród potomków dawnych emigrantów. Na treść pierwszego numeru złożyły się artykuły: redaktora dawnego Biuletynu prof. Edwarda Pomian-Pożerskiego, prof. Fortunata Strowskiego i in.

Zjazd duchowieństwa polskiego we Francji

W Clamart pod Paryżem odbył się Zjazd Duchowieństwa Polskiego pełniącego służbę duszpasterską wśród wychodztwa polskiego we Francji. Na Zjazd przybyło przeszło 50-ciu księży — Polaków, oraz rektor Misji Polskiej w Londynie ks. Staniszewski. Zjazd otworzył rektor Misji Polskiej w Paryżu ks. dr Cegiełka, składając sprawozdanie *z dotychczasowej działalności Misji i kreśląc jej zadania na przyszłość.*

Na zakończenie obrad przybyli na Zjazd ambasador R. P. w Paryżu, oraz biskup sufragan paryski. Ambasador Łukasiewicz dał wyraz radości swej ze Zjazdu, jako przejawu solidarności duchowieństwa polskiego we Francji oraz podkreślił wielkie jego zasługi w pracy narodowej.

HOLANDIA

15-lecie Związku Polaków w Heerlercheide

Najsilniejsza liczebnie organizacja polska w Holandii — Związek Polaków w Heerlercheide obchodziła ostatnio 15-lecie swej działalności. Obchód zgromadził całą miejscową kolonię polską, przybył też duszpasterz polski ks. Hoffman oraz sekretarz konsulatu R. P.



Uczestnicy uroczystości jubileuszowej.

KANADA

Polacy w Kanadzie samorzutnie organizują zbiórkę funduszów na Dom Polaków z Zagranicy w Warszawie

Nawet w najbardziej zarzuconych w głębi obszarów kanadyjskich osiedlach polskich, wiadomość o budowaniu w Warszawie Domu Polaków z Zagranicy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego obudziła żywy oddźwięk. Przykładem tego może służyć nieliczna stosunkowo kolonia polska w Cape Breton, w Nowej Szkocji, gdzie samorzutnie zorganizowano zbiórkę na ten cel, która dała w wyniku 19,75 dolarów kanadyjskich, przesłanych następnie Komitetowi Budowy Domu w Warszawie.

ŁOTWA

20-lecie niepodległości Polski w Rydze

20-tą rocznicę odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej obchodzono w Rydze bardzo uroczyście.

Dzień 11-go listopada rozpoczęto porannym nabożeństwem, na które harcerstwo stawiło się ze sztandarami. Po południu młodzież harcerska i całe społeczeństwo licznie zgromadzili się na uroczystej akademii w sali Towarzystwa Łotewskiego.

NIEMCY

„Ambicją naszą — działać coraz więcej i lepiej"

Takie hasło wysunęło, jako nakaz organizacyjny walne zebranie Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej na Śląsku Opolskim, które odbyło się w Strzelcach. Na Zjeździe obecna była przedstawicielka młodzieży polskiej ze Stanów Zjednoczonych p. Regina Zaorska, której przemówienie nawołujące młodzież do wytrwałej pracy, przyjęte było gorącymi oklaskami zebranych.

RUMUNIA

Biuletyn akademicki

Korporacja Akademików Polskich „Lechia" w Czerniowcach rozpoczęła wydawnictwo Biuletynu Organizacyjnego, który ma za zadanie zapoznawać członków organizacji z zagadnieniami, nurtującymi zarówno wśród polskiej młodzieży w Rumunii, jak i młodej Polonii Zagranicznej.

U. S. A.

Zjazd dziennikarzy polskich w Stanach Zjednoczonych

W Chicago obradował Zjazd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Stanach Zjednoczonych. Zgłoszony w toku obrad nad sprawami organizacyjnymi wniosek o usunięcie z Syndykatu dziennikarzy niezawodowych, wobec niedojścia do porozumienia uczestników Zjazdu spowodował wystąpienie zwolenników tego wniosku z Syndykatu. Na skutek tego powołana została do życia nowa organizacja — Syndykat Dziennikarzy i Wydawców Polskich. Organizacja powołana do życia przez wszystkie dzienniki polskie w Stanach Zjednoczonych z wyjątkiem jednego, oraz większość tygodników, liczy 73 członków.

Nowy Syndykat uchwalił rezolucję o wyeliminowaniu ludzi, którzy szkodzą sprawie polskiej, narażając na szwank dobre imię dziennikarza polskiego.

Do zarządu wybrani zostali: J. Przydatek — prezes, Barć — wiceprezes, Waldo — sekretarz; dyrektoriat stanowią: Ostrowski, Dybowski, Yolles, Prażmowski, Bartosz i Leśnicki.

Przedruk dozwolony za podaniem źródła **Printed in Poland**

SZEF BIURA PRASOWEGO
Światowego Związku Polaków z Zagranicy
JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
SWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ceny ogłoszeń w miesięczniku „Polacy Zagranicą": Cała strona zł. 250, 1/2 strony 130, 1/4 strony zł. 70

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Intr. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8.

+8